Nr. 47. Lwów — Wtorek dnia 26 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszedn. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — w innych Państwach „ 4 „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 6 h. na prowincyi 12 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wiktora z A. | Martyniana. Jutro: św. Aleksandra B. | Auksentego. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. Wschód słońca o godz. 6 min. 19, Zachód „ „ 4 „ 57. Długość dnia godzin 10 min. 35. Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Rokowania austro-węgierskie.

Między rządami obu połów monarchii stanęło na tem, że studyowanie nowego układu przez komisye rzeczoznawców skończy się 28-ego lutego i tegoż dnia zaczną wspólnie opracowywać nową ugodę. Ale jakieś nieszczęście prześladuje wszelkie porozumiewanie się ministrów peszteńskich z wiedeńskimi: zawsze później się okazuje, że pierwsi z nich rozumieją jakiś szczegół inaczej, niż drudzy. Tak się stało i tym razem. Węgierski minister handlu Kossuth oświadczył w komisyi ekonomicznej, że oba rządy postanowiły opracować całą ugodę w ciągu marca, aby do Wielkanocy sprawa stanęła jasno, mianowicie tak, że albo będzie ugoda, albo też natychmiast nastąpi zupełny rozdział i każda z dwóch połów monarchii otrzyma całkowitą swobodę czynienia, co się jej podoba. P. Kossuth rzekł dalej, że ponieważ ów ostateczny termin jest niedaleki, a ugoda — jakakolwiek ona będzie — zawsze uzna, że taryfa celna autonomiczna przestanie nazywać się wspólną, a będzie odtąd osobno węgierską i osobno austryacką, przeto komisya ekonomiczna sejmu węgierskiego może zająć się przedstawionym przez rząd projektem tej taryfy i przygotować dla sejmu ustawę. Komisya przyznała ministrowi słuszność i wdrożyła rozprawę nad taryfą.

Owóż już jest nieporozumienie z rządem austryackim, bo on utrzymuje, że termin rozpoczęcia rokowań wspólnych rzeczywiście został ściśle oznaczony; jest to dzień 28 lutego; ale termin końca rokowań nie oznaczono tak ściśle, aby się one ani o tydzień nie mogły przeciągnąć. Nie powiedziano, że Wielka Sobota będzie dniem krytycznym, rozwiązującym stosunek na zawsze, albo też przedłużającym go na pewien szereg lat. Tylko powiedziano, że trzeba dołożyć starań, aby do Wielkanocy rokowania się skończyły. Jeżeli mamy osądzić, kto ma słuszność, to oczywiście żadnego na to aktu nie znajdziemy, bo protokołu nie spisywano, zdaje się jednak, że rozumniejsze jest stanowisko rządu austryackiego, ponieważ trudno z góry określić dzień, w którym nieodwołalnie muszą być skończone rokowania tak trudne, liczne i niezawodnie takie, w których bardzo często przedstawi się konieczność dodatkowych studyów. Rzecz jest zbyt ważna dla obu państw, aby jeszcze przed zaczęciem jej już postanowiono, że w pewnym dniu musi być nieodwołalnie skończona w Wielką Sobotę.

Lecz mniejsza o tę różnicę, ponieważ o tydzień, a nawet o miesiąc zwłoki nikt zapewne nie będzie robił trudności, jeżeli rokowania w marcu pójdą tak dobrze, że pomyślny ich koniec stanie się widocznym.

Ale wychyliło się inne nieporozumienie, albo raczej pokazało się, że inne są nadzieje austryackie, a zupełnie inne węgierskie. Minister Prade w Libercu, a minister Derschatta w Gracu powiedzieli, że chodzi o nowy układ na długi peryod lat, aby nastało ustalenie przemysłowych i handlowych stosunków. Omawiając mowę ministra Pradego, wykazaliśmy, dlaczego krótki, dziesięcioletni peryod, jest niemożliwy. Nie zachęci on przemysłowców do żadnych inwestycyj, [illegible] Banku austro-węgierskiego [illegible] przywileju. Nikt nie zechce narażać kapitałów na pracę, która potrwa tylko lat 10, a potem znowu będzie wystawiona na taką niepewność, która trwa teraz już rok dziesiąty. A zatem, rząd austryacki przystępuje do rokowań o układ z nadzieją, że on potrwa długo.

Tymczasem węgierscy członkowie komisyi ekonomicznej, w przytomności ministra Kossutha, mówili o tem, że wszelka ugoda, jakakolwiek ona będzie, bezwarunkowo nie może trwać dłużej, jak lat dziesięć. Powiedzieli to przez komisyi hr. Batthyányi, inni posłowie i wreszcie referent taryfy celnej Láng, który z gabinetem p. Wekerlego jest w bezpośrednich stosunkach, a minister Kossuth ani słówkiem nie zaprzeczył. Stwierdzono w komisyi, że stronnictwo niezawisłości, czyli większość sejmowa chce ugody najdłużej na lat 10, a potem musi nastąpić całkowity rozdział.

Wobec tego powstaje pytanie: czy warto zawierać ugodę?

Wybory do dumy.

Stan społeczeństwa rosyjskiego określano tak: od pogromu pod Mukdenem do rozpędzenia pierwszej dumy była rewolucya, potem nastała bezmyślność, która się kąpała w krwawem błocie. Z bezmyślności nie może powstać żadna myśl, przepowiadano więc, że teraźniejsza duma będzie „bezdumijem“, czyli, że zaświadczy tylko o niezdolności Rosyan do politycznego myślenia. W tem proroctwie było określenie umysłowego stanu ludności rosyjskiej i była także gra wyrazów. Wyraz „duma“ pochodzi od wyrazu „dumać“, który oznacza myśleć, zatem po rosyjsku mówiono, że będzie nie duma, ale „bezdumije“, — bezmyślność, i to zupełna, która udowodni, że cały ruch społeczny był czemś przypadkowem.

Rząd dołożył wszelkich starań, aby się przepowiednia sprawdziła. Odebrał prawo wyborcze mnóstwu obywateli, posiadających mały stopień wykształcenia, a więc drobnym rzemieślnikom, robotnikom niekwalifikowanym, służbie kolejowej, woźnym i t. d. — uczynił zaś to dlatego, że dzieje świadczą, iż każda rewolucya dojrzewa najpierw w półinteligentnych warstwach. Statut wyborczy orzeka, że w miastach posiadają prawo głosu wszyscy, najmujący własne mieszkanie z osobnem wyjściem: rząd dodał, że własnem mieszkaniem jest takie, w którem lokator prowadzi własną kuchnię. Takich komentarzy statutu wyborczego, uszczuplających zastęp prawyborców, wydano mnóstwo. Jedne z nich są powszechne dla całego państwa, inne specyalne dla niektórych okolic. Tak naprzykład na Litwie i Rusi, gdzie rządowi chodziło o to, aby Polacy nie otrzymali mandatów, odebrano prawo głosowania dzierżawcom folwarków, rządzcom dóbr ziemskich, dyrektorom zakładów przemysłowych, jeżeli właściciele tych przedmiotów mają prawo głosu i mogą je wykonać. W ten sposób znacznie zmniejszono zastęp prawyborców w każdym okręgu, aby na stosunkowo szczupłą ich liczbę łatwiej mogła wpływać państwowa administracya. Czynownictwo na własną rękę poczyniło w każdej okolicy jeszcze inne zmiany. Ponieważ zima była ostra i bardzo śnieżna, przeto powyznaczało wszystkim odległe punkta głosowania, zapadłe miasteczka, niemające kolei, aby do nich przez zawiane drogi nie można było się dostać. Do kuryi wielkiej własności ziemskiej, która na Litwie i Rusi znajduje się po części w rękach polskich, czynownictwo przyłączyło właścicieli podmiejskich cegielń, tartaków, młynów i tym podobnych zakładów, których wartość oceniło dowolnie na minimalnie 15.000 rubli.

Tak uszczuplono zastępy prawyborców, a kuryę wielkiej własności rozwodniono głosami małomieszczan.

Wyborcy, czyli pełnomocnicy prawyborców, głosują na posłów. Aby więc oni nie mogli głosować na znanych przeciwników rządu, albo poprostu na osoby, mogące myśleć i działać samodzielnie, znowu wydano mnóstwo rozporządzeń administracyjnych. I tak, ponieważ statut wyborczy orzeka, że nie mogą być posłami osoby, znajdujące się pod sądem, przeto wytoczono procesy karne wszystkim tym dawnym posłom, którzy wzięli udział w zjeździe wyborskim. Odebrano prawo ubiegania się o mandat w okręgu, do którego kandydat nie należy, jako stały mieszkaniec. Tak na przykład petersburski profesor Kowalewski stracił prawo kandydowania w Petersburgu. Wszystkim kapłanom katolickim odebrano prawo ubiegania się o mandat, ponieważ oni pobierają pensyę od rządu, ale popom i archijerejom, lubo oni pobierają te pensye jeszcze większe, nie odebrano tego prawa. Protest wileńskiego biskupa x. Roppa nie poskutkował. Tak ów biskup nie otrzymał mandatu, natomiast otrzymał go archijerej kijowski Platon. Nie wszedł do dumy żaden urzędujący kapłan, a weszło dużo popów.

Były to więc wybory „robione“ przez rząd i czynownictwo z pominięciem nawet pozorów bezstronności. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby one wypadły najpomyślniej dla rządu.

Stało się jednak inaczej. Wybory nie są jeszcze skończone, bo brak posłów z okolic odległych, jak Sybir i Azya Środkowa, ale już wiadomo, jaka będzie duma. Składa się ona z 512-tu posłów, zatem absolutną większość stanowi 257 głosów. Wybrano już 406-ciu posłów, z nich zaś do rządowej prawicy należy 114-tu, do nacyonalistów (Polaków, Łotyszy, Litwinów itd.) 45-ciu, a do opozycyjnej lewicy 247. Do absolutnej większości brakuje więc obozowi antirządowemu dziesięciu głosów, nie może zaś być, aby ich nie zdobył przy tych 106 ciu wyborach, które jeszcze się odbędą. Jeżeli zaś wszystkie one wypadną pomyślnie dla rządu, to grupa „nacyonalistów“ będzie decydowała w każdym zgoła wypadku. Zatem wiadomo już napewne, że rząd nie będzie miał większości, nie wiadomo tylko, kto będzie rozstrzygał: czy rosyjska opozycya, czy też Koło polskie. Jeżeli ono, to położenie jego będzie bardzo ważne, lecz zarazem ogromnie trudne i odpowiedzialne przed własnym narodem. Składa się ono przeważnie z demokratów narodowych, nazywanych w skróceniu wszechpolakami. Przez krewkość, dyletantyzm polityczny, lub niezręczność mogą oni zmarnować korzyści położenia, a wtedy samo to stronnictwo upadnie w opinii naszego narodu. Oczywiście, gorąco życzymy mu największego powodzenia, bo sytuacya jest taka, że jego klęska będzie klęską narodową.

Lecz wracamy do ogólnego rezultatu wyborów. Rzekliśmy wyżej, że rząd i czynownictwo dołożyły wszelkich usiłowań, aby duma składała się ze zwolenników dawnego systemu biurokratycznego, co byłoby dowodem, że cały ruch społeczny był czemś przypadkowem i przemijającem, albo też — żeby duma była „bezdumijem“, czyli, żeby zaświadczyła tylko o politycznej bezmyślności Rosyan. Czem większe i bezwzględniejsze były te starania rządu, tem dobitniej występuje fakt, że ogół rosyjski świadomie i stale dąży do reform konstytucyjnych. Odwrócił się on od rewolucyi anarchicznej, lecz nie odwrócił się od konstytucyi, przeciwnie, zaostrzył rozdział między sobą a systemem biurokratycznym. W poprzedniej dumie było zwolenników samowładztwa 96-ciu; zastąpili ich „prawdziwi Rosyanie“ w liczbie 73-ech; październikowców, czyli zwolenników dumy postulatowej, było 69-ciu, teraz jest 24-ech; wreszcie powstało nowe stronnictwo „umiarkowanych monarchistów“, które się zalicza do prawicy, a zdobyło 17 mandatów. Cała prawica w poprzedniej dumie składała się ze 165-ciu posłów, teraz zaś liczy ich tylko 114-tu.

Po stronie lewej nastąpiło przesunięcie się liczb ku jej prawemu skrzydłu. W poprzedniej dumie najbardziej umiarkowanem stronnictwem na lewicy była partya „porządku prawnego“; liczyła ona zaledwie kilkanaście głosów i rozwiązała się zaraz po zamknięciu dumy. Zamiast niej powstało z szerszym i bardziej konstytucyjnym programem stronnictwo „odnowienia pokojowego“. Nieuznane przez rząd, nie mogło ono agitować, nie utworzyło komitetów, rozwijało swe myśli tylko w dziennikach, a jednak zdobyło 104 mandatów. Kadeci stracili stosunkowo niewiele; w poprzedniej dumie było ich prawie 130-tu, potem rozbili się na dwie partye: na postępowców (progresistów), którzy odrzucają wywłaszczenie ziemi, a zachowali całą resztę kadeckiego programu; wybrano ich 29-ciu. Dawnych kadetów weszło do nowej izby 66-ciu. Najwięcej stracili socyaliści (trudowicy); z partyi liczącej prawie 90 głosów, zmniejszyli się do 39-ciu. Wreszcie rewolucyonistów, zwolenników republiki, jest tylko 9-ciu.

Z tych cyfr wynika, że rewolucyjne usposobienie zmniejszyło się, natomiast spotężniało dążenie do konstytucyi i szerokich reform. Odnowieńcy i progresiści stanowią właściwie jedno stronnictwo, do którego zapewne przymkną kadeci, gdy się przekonają, że wywłaszczenie ziemi jest mrzonką; zresztą, gdyby się nawet jej nie wyrzekli, to we wszystkich innych kwestyach nic ich nie różni od progresistów i odnowieńców, oprócz temperamentu. Jeżeli tedy owe trzy stronnictwa można uważać za jedno, to liczy ono 199 posłów, czyli o 85-ciu więcej od całego rządowego obozu, który bynajmniej nie jest jednolity.

Jeżeli w ogóle wolno powiedzieć, że w państwie takiem, jak Rosya, wybory mogą służyć do określenia panującego prądu, to trzeba przyznać, że dały one wyraz nie bezmyślności, nie chaosowi pragnień, lecz że przeciwnie rozszerzyła się i bardziej w narodzie uświadomiła konieczność usunięcia systemu czynowniczego, a zastąpienia go konstytucyą i reformami administracyi, sądownictwa i stosunków ekonomicznych. Taka duma zapewne nie będzie „bezdumijem“. Tem niebezpieczniej znowu ją rozwiązać.

Ciekawym szczegółom wyborów w ziemiach polskich poświęcimy osobny artykuł.

Korespondencye.

Wiedeń 23 lutego.

(Książę Hohenlohe. — Bliskie ustąpienie marszałka krajowego Czech ks. Lobkowitza. — Załatwienie sporu między arcybiskupstwem ołomunieckiem a X. Kohnem. — Zasadniczy reskrypt w sprawie uczęszczania dziewcząt do gimnazyum.)

(y). Organ stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego *Deutsches Volksblatt* zwraca uwagę na częste podróże, jakie przedsiębrał ostatniemi czasy do Wiednia namiestnik Tryestu książę Konrad Hohenlohe, który — jak wiadomo — po upadku bar. Gautscha piastował w roku ubiegłym przez kilka tygodni urząd prezesa gabinetu. Owóż wspomniany wyżej dziennik antysemicki twierdzi, że te częste podróże księcia Hohenlohego do Wiednia stoją w ścisłym związku ze zbliżającymi się wyborami do Rady państwa i z przyszłem ułożeniem się stosunków parlamentarnych w Austryi. Książę Hohenlohe podrażniony ma być tem, że bar. Beckowi tak gładko udało się przeprowadzić reformę wyborczą, podczas gdy on zaraz na początku swej misyi doznał zupełnego niepowodzenia i dlatego chce wystąpić na arenę czynnej polityki. W tym celu ubiegać się ma o jeden z mandatów bukowińskich, gdyż na Bukowinie posiada licznych przyjaciół z czasów, gdy był prezydentem tego kraju. Najbardziej pikantnem jest doniesienie *Volksblattu*, że książę Hohenlohe, który w kołach arystokratycznych nazywany jest czerwonym księciem, także jako działacz polityczny ma być „czerwonym“, a mianowicie stanąć ma na czele wielkiego liberalno-postępowego bloku, w skład którego wchodzić mają także socyaliści. Podobno podczas ostatniej swej bytności w Wiedniu odbył książę Hohenlohe długą konferencyę z jednym z najwybitniejszych przywódzców socyalistycznych. Z obowiązku dziennikarskiego notuję te rewelacye antysemickiego organu, miewającego nieraz bardzo dobre informacye, zaznaczam jednak, że w prawdziwość tego doniesienia wprost wierzyć się nie chce.

Z Pragi nadchodzi wiadomość, że marszałek krajowy Czech, książę Jerzy Lobkowitz ma niezłomne postanowienie po jesiennej sesyi sejmowej wycofać się zupełnie z czynnego życia politycznego. Książę Jerzy Lobkowitz ma obecnie 72 lat, a urząd marszałka krajowego piastuje od 24 lat. W roku 1879 wybrany został posłem do Rady państwa i podpisał czeskie zastrzeżenie prawno-państwowe. Gdy w dniu 15 marca 1881 r. hr. Coronini złożył godność prezydenta Rady państwa, a na jego miejsce wybrano Dra Franciszka Smolkę, został ks. Jerzy Lobkowitz wybrany pierwszym wiceprezydentem Izby w miejsce Smolki. Od roku 1892 zasiada ks. Jerzy Lobkowitz w Izbie panów jako dziedziczny członek. Wedle informacyi pism staroczeskich po usunięciu się ks. Jerzego Lobkowitza w zacisze życia prywatnego, zostanie marszałkiem krajowym Czech książę Ferdynand Lobkowitz, obecnie prezes czeskiej krajowej rady kultury, zaś piastowana przezeń teraz godność powierzona zostanie księciu Fryderykowi Schwarzenbergowi, który w ubiegłej kadencyi posłował do Rady państwa z okręgu budziejowickiego, i nie myśli więcej kandydować.

Czasopismo *Conservative Correspondenz* ogłasza zajmujące wyjaśnienie o załatwieniu sporu między byłym księciem arcybiskupem ołomunieckim X. Drem Kohnem, a zarządem majątków tegoż arcybiskupstwa co do wrzekomo rozrzutnej gospodarki X. Kohna. Mianowicie, gdy X. Kohn pod naciskiem Kuryi rzymskiej dobrowolnie zrezygnował z arcybiskupstwa ołomunieckiego, podniosły niektóre dzienniki przeciw niemu zarzut, iż on zrujnował kolosalny majątek, należący do tego arcybiskupstwa i roztrwonił miliony. Owóż, jak donosi obecnie *Conservative Correspondenz*, zaraz po ustąpieniu X. Kohna sporządzono w r. 1904 dokładny inwentarz i obliczono, że X. Kohn winien jest arcybiskupstwu sumę 2,015.328 koron, natomiast ma do żądania 1,700.191 koron, tak, że w rezultacie cała pretensya, jaką miało arcybiskupstwo do X. Kohna, wynosiła 315.137 koron. Cała ta suma nietylko została przez X. Kohna pokryta, ale nadto odstąpił on na rzecz arcybiskupstwa dom wraz z drukarnią w Ołomuńcu, które właściwie stanowiły jego osobistą własność, gdyż poprzednik X. Kohna śp. X. Fürstenberg zapisał je w testamencie „swemu następcy na urzędzie arcybiskupim“; nadto odstąpił arcybiskupstwu dobrowolnie kilka nabytych przezeń realności w Ołomuńcu, Kromieryżu i Hochwaldau, tak, że wartość tego, co X. Kohn dał arcybiskupstwu po swej rezygnacyi, wynosi z górą 700.000 koron i przewyższa w dwójnasób kwotę jego długu.

Ministerstwo oświaty wydało właśnie ważne rozporządzenie w sprawie dziewcząt, zapisanych w gimnazyach państwowych jako prywatystki. Mianowicie trzy dziewczęta zapisane jako prywatystki w gimnazyum w Przerowie, wniosły prośbę o pozwolenie uczęszczania razem z chłopcami na naukę matematyki, fizyki i historyi naturalnej, a ministerstwo pozwoliło na to. O dopuszczenie dziewcząt do publicznego uczęszczania do gimnazyów bez żadnego ograniczenia czynią stowarzyszenia kobiece już dawno starania i zaraz po zamianowaniu dra Marcheta ministrem oświaty wysłały doń deputacyę. Dr. Marchet oświadczył, że prośby takiej spełnić nie może, ale zastanowi się nad tem czy nie można udzielić dziewczętom pozwolenia na uczęszczanie na naukę niektórych przedmiotów. Obecnie dotrzymał słowa.

Uwolnienie ruskich studentów z więzienia.

Mamy do zapisania fakt takiego humanitaryzmu, jakiego z pewnością nie notują roczniki sądowe w żadnym kraju.

Humanitaryzm jest uczuciem niesłychanie pięknem, więc wszelkie jego przejawy należeć powinny z reguły do bardzo sympatycznych. Mniej jednak sympatycznym jest humanitaryzm,

---

19)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płatkówna.*

(Ciąg dalszy).

Pochylił się nad panią Anną i szepnął jej coś na ucho. To, co jej mówił, musiało być czemś, co usłyszeć pragnęła, lub czego nigdy dość często nie słyszała. Gdyż przy słowach tych, rumieniec wystąpił na jej twarzy. W nagłym ruchu podniosła głowę i przymknąwszy oczy, podała mu z uśmiechem usta do pocałunku. Potem spojrzała na niego, a oczy jej błyszczały.

— Czy pójdziesz dziś zemną do domu? — spytała.

Chmura niezadowolenia przemknęła po twarzy Gösty.

— Zapóźno już — powiedział. Wysiądę przy przedostatnim pomoście. Napotkam właśnie łódź, która płynie do Sztokholmu.

Anna milczała chwilę, lecz znać było, że nie jest zadowoloną.

— Czemu nie chcesz przyjść? — spytała.

Gösta uśmiechnął się nieco sarkastycznie, a jednak życzliwie, jakby napominał dzieciaka.

— Czyż musisz o to pytać? — powiedział.

I zamiast odpowiedzi, ujął jej rękę i głaskał ją, jakby chcąc ją uspokoić, lub zmusić do myślenia o czem innem.

Lecz Anna nie dała się dziś uspokoić.

— Pomyśl o mnie — mówiła drżącym głosem. — Ja wrócić muszę, siedzieć z nim sam na sam, spotykać się z jego spojrzeniem, rozmawiać z nim... Wszystko to czeka mię, przed czem ty uciekasz.

Gösta wypuścił jej rękę ze swojej i twarz jego stała się zimna. Anna dostrzegła tę zmianę i lęk ją zdjął, jak zawsze, gdy oczy jego patrzyły daleko, nie szukając jej oczu i usta zaciskały się, jakby zamykając przed nią jakiś świat, o którym czuła, że wtargnąć jej do niego nie wolno. Lękała się tego wyrazu twarzy, przeczuwając, że ukrywa on coś, co kiedyś zada jej największe cierpienie, jakie kiedykolwiek przeżyła. I żałowała gorzko, że dozwoliła mu wyczuć swoje uczucia.

Nie śmiąc wyrzec słowa, siedziała u jego boku, aż parowiec zwolnił biegu i zbliżył się w ciemności do mostu, przy którym wiedziała, że pożegnać się muszą. I wtedy lęk jej spotężniał jeszcze, lęk, że go utraci, że go odepchnie od siebie.

— Gösta — szepnęła, zwracając twarz ku niemu.

Cierpienie w jej głosie tknęło go. Twarz rozjaśniła mu się zadowoleniem, a wyraz ten pocieszał zawsze panią Annę. Łódź przybiła do lądu: Gösta Wickner wyskoczył i znikł w ciemności.

Anna siedziała sama na pokładzie, patrząc na ciemne wybrzeże. Spoglądała w stronę brzegu, od którego odbijali właśnie. Nagle ukazał się w ciemności mały płomyk i zamigotał niespokojnie. Widziała, że za chwilę uspokoił się i jaśniał silniej. I zrozumiała, co to był za płomyk. To była mała, kieszonkowa latarka Gösty Wicknera, którą zapalił, aby dać nią znak łodzi parowej, co miała go zawieźć z powrotem.

Pani Anna siedziała cicho i patrzyła na małe światełko, które drżało niespokojnie, jakby śląc jej pozdrowienie. Słyszała, jak minęła je teraz łódź, lecz nie odwróciła się. Siedziała nieruchomie i oczy jej patrzyły bez przerwy na drobny, jaśniejący punkt, aż stały się wilgotne i widzieć jej nie dały. Mrugała parę razy oczyma i powstała. Lecz cóż to było? Płomyk znikł i zamienił się w rząd cały wielkich, jaśniejących płomyków, które błyszczały jak oczy po nad wodą. Pani Anna uśmiechnęła się na własną egzaltacyę. Między nią, a tamtym jaśniejącym punktem leżało ciemne cielsko drugiej łodzi parowej. Przybijała do brzegu. Po krótkiej chwili odbiła znowu w drodze do stolicy.

Pani Anna westchnęła i usiadła na poprzedniem miejscu. Tak pusto było w koło niej, czuła się samotną... samotną, jak nigdy. Bezmyślnie patrzyła przed siebie i oczy jej spoczęły na wybrzeżu, które zdawało się wznosić w ciemności.

Nagle drgnęła i wzrok jej spoczął na czemś, co przestraszyło i zadziwiło ją tak, że aż przysunęła rękę do oczu, aby lepiej zobaczyć. Było to światełko, zupełnie podobne do tego, które właśnie zagasło za nią. Ukazało się tuż w niejakiej odległości od wody, potem błysło na pomoście. Światło to stawało się wyraźniejsze, i coraz to wyraźniejsze. Pani Anna poznała pomost, widziała kontury brzóz i dębów o rozłożystych, sterczących gałęziach. Willa wyłoniła się z ciemności, jak ciemny, dziwaczny cień. Teraz okręt zwolnił w biegu i pani Anna wysiadła jak we śnie, aby udać się do domu.

Milcząc powitał ją Bob, i milcząc, szli obok siebie. Bob nie pytał o nic, i pani Anna nie opowiadała mu o niczem. Lecz spostrzegła nagle przy skręcie drogi, że szedł pochylony, jak starzec i szukała słowa, aby przerwać ciążące milczenie.

— Bobie — rzekła — nie wracajmy jeszcze do domu.

Odwrócił się ku niej i postać jego stała się jakby elastyczniejszą i wyższą. Anna zrozumiała, co uczuł. Zdawało jej się prawie, jakby jej to powiedział. Bob miał nadzieję. Zrozumiał jej słowa jako zbliżenie, jak coś, co ich znów może zwiąże na nowo ze sobą. Zdawało jej się, że słyszy jego głos, mówiący jej to wszystko i nie patrząc na niego, wiedziała, że oczy jego zwrócone są w oczekiwaniu na nią. Dziwny smutek ogarnął ją i uczuła, że nic uczynić nie może. Usłyszała w końcu siebie samą, jak kogoś obcego.

— Wszak wiesz sam Bobie, że nie będzie już między nami tak, jak było przedtem.

— Co przez to rozumiesz? — zabrzmiał jego głos.

— Należę do innego. Nie jestem już twoją.

Usiedli na niskiej ławce na pomoście i woda falowała u ich stóp, podczas gdy pani Anna mówiła te słowa. Bob ani drgnął, gdy je wyrzekła.

Siedział tylko bardziej skulony, jakby pod uderzeniem zbyt bezlitośnem. I Anna uczuła w duszy coś podobnego do litości. Lecz nie wiedziała o tem. Słyszała jedynie, że rozpoczęła mówić i zdawało jej się, że mówi długo. Potem ustąpiło straszne naprężenie, które ją męczyło, i wiedziała znowu, że siedzi tuż obok Boba i że wyznała mu wszystko. Co powie Gösta? — było jej pierwszą myślą. — Co powie Gösta?

Podniosła się i opanowana tą myślą, weszła do domu.

Bob pozostał na ławce, a czuł się rozpaczliwie spokojnym. Zdjął kapelusz i chciał głęboko zaczerpnąć oddechu. Nie udało mu się to jednak. Co właściwi stało się? Nie wiedział. Opadł tylko znów sam w sobie i słyszał jak przez sen dziwny szmer, który pochodzić musiał z drzew, co kołysały się w krótkim swoim śnie letniej nocy.

Bob siedział nieruchomie i obserwował wszystko, co go otaczało. Ból jego, jakby spał jeszcze. Spostrzegł, że coś ruszało się u jego stóp. Pochylił się i ujrzał ropuchę na deskach wilgotnych od rosy nocnej. Przytrzymał ją lekko nogą i spostrzegł, że była na brzuchu jaśniej znaczoną, potem puścił ją znów i towarzyszył wzrokiem każdemu jej poruszeniu, jakby to małe zwierzątko zajmowało go ponad wszystko. Ropucha siedziała nieruchoma, wchłaniając w siebie wilgoć wody.

Bob patrzał na to nawpół przytomny, aż ozwało się nagle w nim kłójące uczucie, które bolało. Przyszło mu na myśl, że był sam. Zawołał półgłosem:

— Anno!

Lecz gdy wyrzekł te słowa, załamał mu się głos i zduszone łkanie podniosło mu pierś.

Powstał. Zimno mu było, źle, i zataczając się jak pijany, poszedł wprost do swego pokoju, rzucił się ubrany na sofę i popadł w głęboki, ciężki sen.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dokonany pod wpływem groźby, mniejsza o to, czy groźbą tą jest rewolwer, czy artykuł dziennikarski, czy demonstracya uliczna.

Tych parę refleksyi uważaliśmy za potrzebne tu wypowiedzieć, a teraz objektywnie notujemy fakta w porządku chronologicznym. Przez cały ubiegły tydzień wrogie nam dzienniki wiedeńskie z wstrętną *Neue Freie Presse* rozpisywały się o wrzekomem znęcaniu się sądów polskich nad młodzieżą ruską. W sobotę popołudniu odbyła się pod prezydencyą pana Tchórznickiego narada sądowa, po której uchwalono wypuścić natychmiast wszystkich studentów ruskich z więzienia, z wyjątkiem pięciu, za których należy zażądać kaucyi, mianowicie redaktora *Ukraińskie Rewe* Kratta za kaucyą 15.000 koron, Haluszczyńskiego za kaucyą 1000 koron, Rachińskiego za kaucyą 8000 koron, a Kusznira i Nazaruka, każdego za kaucyą po 3000 koron.

Uchwałę tę zakomunikowano bezzwłocznie znajdującym się w więzieniu studentom. Na to oświadczyli oni, że bez owych pięciu nie wyjdą z więzienia, nadto, że żądają, żeby im pozwolono odbyć wiec w więzieniu, gdyż oni chcą postawić warunki od siebie. Oczywiście na odbycie wiecu pozwolono, a studenci po dwugodzinnej naradzie uchwalili: że nie opuszczą więzienia, jeżeli owych pięciu nie będzie także oswobodzonych, 2) że obcokrajowcy będą odstawieni do granic Austryi i 3) że władze sądowe przyrzekną, iż już więcej w sprawie uniwersyteckiej nikogo nie będą aresztowały.

W trakcie tego pp. Romańczuk i Szuchiewicz przynieśli do sądu 30.000 koron, mających służyć jako kaucye.

Wówczas zawiadomiono studentów, że wszyscy mogą opuścić więzienie; bohaterowie wyszli z kryminału; tłum młodzieży, złożony z paruntysięcy osób powitał ich okrzykami tryumfu na ulicy; wręczono im wieniec laurowy z szarfami i poprowadzono na ulicę Sykstuską do *Narodnej Hostynnycy*, gdzie redaktor *Sokoły* p. Cegielski wszedł na balkon i wypowiedział do tłumu mowę, w której utrzymywał, że przeciwnicy ludu ruskiego leżą podeptani i upokorzeni; chwalił dzielność młodzieży, która obrała najlepszą i najwłaściwszą taktykę, bo zagroziła, a dzisiaj ten tylko zwycięża, kto grozi, i tak dalej w tym sympatycznym tonie. Po nim przemawiał redaktor *Dukowny* Wesołowski, po nim redaktor Kratt, a wszystkie te mowy były naecchowane tą megalomanią, która jest tak naturalną u ludzi zapisujących niespodziewane, nadzwyczajne i zdumiewające zwycięstwo. Czyż można się dziwić, że ta garsteczka, która wbrew wszelkiej logice, wszelkim pisanym i zwyczajowym prawom, wszelkim wreszcie najśmielszym przewidywaniom, odniosła zwycięstwo nad wszystkiem, co dotąd jest uważane za znamię kultury i prawnej organizacyi państwa, straciła głowę i wpadła w szał zarozumiałości. Żal nam bardzo tej młodzieży, bo przewidujemy, że niejeden z nich w dalszem życiu gorzko odpokutuje to pomieszanie pojęć jurydycznych, jakie teraz z konieczności rzeczy ogarnąć musiało jego umysł.

Po tych mowach nastąpił bankiet, który się do późna przeciągnął.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 25 lutego.

(Dokończenie dyskusyi budżetowej).

Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej przemawiał w dalszym ciągu generalnej debaty nad budżetem miasta na r. 1907 r. Markiewicz. Podniósł on, że o zaleganie wielu spraw w Radzie winić nie można prezydyum miasta; jest ono bowiem bezsilne wobec tego, że znaczna część radnych z reguły spóźnia się na posiedzenia. (Zwoływane na 6 godz. przed wieczorem, posiedzenia Rady rozpoczynają się najwcześniej o godz. 7, a często o ½ do 8. *Przyp. Red.*). Mówca nie należy do prawicy, stanowiącej w Radzie jest bezsternne, lecz wobec licznych zarzutów, jakie z lewej strony Rady padły przeciwko większości, widzi się on zniewolonym stanąć w obronie prawicy. Przedewszystkiem stanowczo odeprzeć musi zarzut, jakoby większość stale majoryzowała mniejszość; przeciwnie przyjmuje ona zawsze i chętnie wszystkie te wnioski mniejszości, które mają na celu dobro miasta. Odrzucenie przez prawicę projektu jatek miejskich było czynem dla miasta wysoce pożytecznym, gdyż jatki narażały miasto na olbrzymie straty. R. Markiewicz wypowiedział życzenie, ażeby sprzedaż opału w komisaryatach nie ustała z końcem zimy, lecz, aby ją utrzymano jako stałe urządzenie przez cały rok. Domagał się również jak najrychlejszego zbudowania wielkiej miejskiej hali targowej. W końcu omawiał on szczegółowo urządzenia lwowskich zakładów dobroczynnych, które mówca zna najlepiej ze wszystkich członków Rady, od lat bowiem 27, odkąd zasiada w Radzie, przewodniczy sekcyi dobroczynności.

Drugi mówca r. dr. Głąbiński podniósł, iż stan finansowy miasta jest pomyślny. Wprawdzie gmina nie może jeszcze spełniać niektórych ważnych zadań swoich, i nie jest w stanie rozciągnąć źródła pomocności, lecz fakt, iż mimo zniesienia szybko wzrastającego budżetu gminy, przecież preliminarz zamknięty jest faktyczną nadwyżką czterdziestu kilku tysięcy koron, a rzeczywisty wzrost dochodów miasta wynosi przeszło cztery kroćstotysięcy koron w porównaniu z rokiem 1906 świadczy bezwarunkowo o pomyślnym stanie finansów miasta. Lecz mimo to należy być ostrożnym; ostrzegać należy przed pochopnością obciążania budżetu miasta. Wszak po latach tłustych przyjść mogą chude. Upadek konsumcyi mięsa we Lwowie nie jest zachęcającą pod tym względem nadzieją na przyszłość. Liczyć się także należy z tem, że trudno ocenić na razie, jaki wpływ na finanse naszego miasta wywrze imigracya z Królestwa i Rossyi. Gdy ona ustanie, może nastąpić redukcya i zastój w dochodach miasta. Co do stosunku gminy do rządu, to jest on bezwarunkowo ciężki; jest to bowiem już chroniczną chorobą Wiednia, że nie lubi on otwierać kas, a najmniej dla Galicyi. Lecz przyszłość zacznie pokazać, że gmina w ostatnich czasach wielką koncesyę od rządu w sprawie kanałów; wspomnieć się też godzi o transakcyi dotyczącej szkoły przemysłowej i budowy nowego wspaniałego gmachu dla Dyrekcyi skarbu. Stosunek kraju do gminy nie był dotąd takim, jakby sobie tego życzyć należało; lecz obecnie, gdy jest też zajdzie stanowczy zwrot ku lepszemu. Okaże się to na tem, jakie stanowisko zajmie Sejm wobec przyznania gminie naszej ryczałtu szkolnego i zniżenia dodatków krajowych do podatku domowo-czynszowego opłacanego od realności we Lwowie.

Trzeci mówca r. Laskownicki uważa to, co miasto dotąd zrobiło na polu aprowizacyi, a przedewszystkiem biuro pośrednictwa w sprzedaży mięsa i kasę mięsną za prostą farsę, z której zysk mają chyba rzeźnicy. Onegdajszą mowę p. wicepr. dr. Rutowskiego i wogóle ton jego wystąpień nazywa mówca agresywnym. Prawicy zarzucił, że z zasady grzebie wszystkie sprawy ogólnego znaczenia; ostrej krytyce poddał sprzedaż taniego opału, a w końcu podniósł, że miejski urząd budowniczy z niewytłómaczonych przyczyn pozostaje już od dwóch lat bez dyrektora. — Na tem wyczerpano dyskusyę generalną. — Głos zabrał jeszcze „dla sprostowania“ r. Mokrzycki i zaprzeczył jakoby kasa mięsna służyła interesom wielkich rzeźników, przeciwnie oddaje ona dobre usługi drobnym rzeźnikom. — Miał jeszcze przemówić generalny referent budżetu r. dr. Lisiewicz, lecz z powodu braku kompletu p. prezydent musiał zamknąć posiedzenie.

Co i o czem piszą.

Godne ze wszech miar uznania hasło „uprzemysłowienia kraju“, mieści w sobie pewne niebezpieczeństwo, które na zachodzie Europy, gdzie owo uprzemysłowienie jest już na wielką skalę rozwinięte, bardzo przykro daje się już odczuwać. Oto cisza i spokój wsi zaczynają tam kompletnie znikać. Zielone lasy znikają z powierzchni ziemi, wycięte ręką parcelatorów; gdzie dawniej były pola orne i łąki, tam dziś wznoszą się fabryczne kominy, a nawet jeżeli się ucieknie przed tem wszystkiem w najdziksze ustronia górskie, to i tam jeszcze przy szumiących wodospadach, tajemniczych grotach i innych cudach natury można wyczytywać na skałach i urwiskach reklamy dla różnych towarów, wypisane ręką sprytnego fabrykanta. Ale, że — jak to Schiller trafnie powiedział: „*Die menschliche Natur erträgt es nicht ununterbrochen und ewig auf der Folter der Geschäfte zu liegen*“ — poczyna się już na zachodzie budzić reakcya przeciwko tym niszczycielskim skutkom nowoczesnego industryalizmu. Opieka nad zabytkami sztuki bierze pod swe skrzydła także i twory przyrody, chroniąc jej cuda, jak potoki, skały, grupy drzew przed zniszczeniem i rabunkową gospodarką parcelatorów. Nazywa się ona *Heimatschutz.* W polskim języku nie mamy odpowiedniego wyrazu na oddanie tego pojęcia, ale to samo niebezpieczeństwo, które za granicą akcyę tę wywołało, wkracza powoli do nas, gdyż jakkolwiek pod względem przemysłowym daleko nam jeszcze do stosunków zachodnich, to jednakże przednie straże tego industryalizmu już się w naszym kraju ukazują i zmieniają obyczaj narodowy.

Pierwszem takiem niebezpieczeństwem — pisze *Polski Kraków* w doskonałym artykule, pod tytułem „Nowe niebezpieczeństwo“ — jest zmiana stroju naszego kmiotka. Gdy w niedzielę i święto lud krakowski w swych barwnych strojach rozsypie się po Rynku krakowskim, to mamy tak barwny obraz, że aż oko pieści. Krakowianie mało na to zwracają uwagi, lecz cudzoziemiec rozkoszuje się tym widokiem, który w innych krajach już należy do niepowrotnie minionej przeszłości.

To przywiązanie do stroju zaczyna już niestety zatracać się powoli u naszych włościan, zwłaszcza mężczyzn. Coraz to częściej widać już kmiotków ubranych w miejską tandetę, dumnych z tego, że mają takie same suknie, jak „panowie“. Wynika to po części z psychologii chłopa, który chętnie naśladuje mieszczuchów, a pogardza swym obyczajem, jako w jego przekonaniu niższym. Poglądy te szczepią na wsi rezerwiści i urlopnicy, opuszczający wojsko. Przeciw tej inwazyi najwyższy już czas wdrożyć odpowiednią akcyę. Do obrony narodowego zwyczaju w pierwszym rzędzie powołani są duchowni i nauczyciele wiejscy; oni to codziennie z całym naciskiem wpajać winni w naszego włościanina przekonanie, że suknia ojców daleko jest lepszą od miejskiej tandety

Ta chęć naśladownictwa obyczaju miejskiego powoduje, że chłop nie chce być już chłopem, on tęskni do miasta, zamiast wiejskiego kościółka, chce mieć o ile możności gotycką katedrę, zamiast skromnego domku drewnianego, miejskie koszary. To naśladownictwo obyczaju miejskiego i chęć nowości wychodzi daleko poza konieczną i poniekąd chwalebną dążność poprawienia stosunków ekonomicznych na wsi. W tych wielkomiejskich dążeniach doznają nasi włościanie poparcia i zachęty przez większość wiejskich proboszczów, którzy niestety nie odczuwają poezyi drewnianego kościółka i jego form, niekiedy skończenie pięknych i charakterystycznych. Wiele to już w naszych oczach zniknęło z powierzchni ziemi takich drewnianych świątyń, bez najmniejszej potrzeby dla kultu. Smutne to, ale niestety prawdziwe, że niektórzy dygnitarze kościelni popierają tę manię wielkości xięży proboszczów, którzy chcieliby mieć u siebie takie gotycko-romańskie katedry. Tę manię popierają także nasi architekci, którym się zdaje, że kościół nie może być w innym stylu, jak w romańskim lub gotyckim. Powstają stąd niesmaczne dziwolągi, mieszanina najrozmaitszych motywów, zlepionych na chybił trafił, które ani z otoczeniem się nie godzą, ani stosunkom majątkowym nieraz biednej gminy i ubogich parafian nie odpowiadają.

Przeciw tym obrazoburczym zapędom powinna wystąpić przedewszystkiem opinia publiczna i z całym naciskiem dążyć do tego, aby wiejskie kościółki, o ile się jeszcze nadają do celów kultu, od wszelkich zmian uchronione i zabezpieczone zostały, a jeżeli nie dadzą się już uratować, to należy zachować je nietknięte, a budować nowy kościół o polskiej architekturze, ze swoją dekoracyą. Brak zamiłowania przeszłości i pietyzmu dla niej ogałaca skarbce naszych kościołów wiejskich ze starych ornatów i sprzętów, które potem rozmaici spekulanci za drogie pieniądze za granicę wywożą. Zapobiegają temu w części muzea dyecezyalne, w niektórych miastach, jak w Tarnowie, w Przemyślu już utworzone. Krakowskie także niebawem otwartem zostanie. Przeciw muzeom powstaje na Zachodzie reakcya, gdyż są one bądź co bądź cmentarzami sztuki. Więc też taki wiejski kościółek niech będzie sam dla siebie małem muzeum przedmiotów sztuki i przemysłu artystycznego. Powinien odzwierciedlać w sobie obraz wsi i charakterystykę stylową, chociażby ona była jak najprostszą. Wzbudzić w kmiotku przekonanie o wartości tych przedmiotów i uczucie to w nim wzmocnić, jest obowiązkiem dobrze zrozumianej akcyi konserwatorskiej.

Wypadki w Rosyi.

Łódź. Około 30 uzbrojonych ludzi napadło na dwie tutejsze fabryki i zrabowawszy znaczne sumy, oraz zraniwszy śmiertelnie syna jednego z fabrykantów, uciekło.

Petersburg. Wobec doniesień dzienników petersburskich, jakoby śledztwo sądowe w sprawie maszyn piekielnych w domu Wittego wykazało, że były to maszyny natury dość niewinnej, Petersburska Agencya telegraficzna jest upoważniona do oświadczenia, że śledztwo sądowe wykazało, iż te maszyny piekielne zawierały 3 i pół funta materyałów wybuchowych o wielkiej sile. Mogły one skutkiem ogrzania albo wstrząśnienia wybuchnąć. Przyrządy zegarowe nie mogły wybuchu wywołać, gdyż były niezręcznie ułożone. Eksplozya byłaby tak silna, że zniszczyłaby wewnętrzne urządzenie domu, a także i mur główny.

Odessa. Wczoraj w południe rzucono bombę pod powóz, którym jechał policmajster Hosberg. Wybuch zranił Hosberga lekko; agent tajnej policyi, który siedział obok policmajstra, jest ciężko ranny. Koń został zabity. Sprawcy nie ujęto.

Łódź. Kasyer firmy „La Czenstochovienne“ Józef Jekiel niósł w sobotę o godz. 1 w południe 5.000 rubli do Banku warszawskiego. W jednem z najbardziej uczęszczanych miejsc otoczyło go 10 młodych ludzi i grożąc rewolwerami, zażądało wydania pieniędzy, o których musieli skądś przedtem wiedzieć. Przerażony Jekiel wydał napastnikom 4.000 rubli, które miał w bocznej kieszeni, poczem ci, nieścigani przez nikogo, spokojnie odeszli.

Mińsk Litewski. Bomba do kantoru Braudego rzucona była z wyroku stronnictwa anarchistów-komunistów, którym właściciel tej firmy odmawiał pieniędzy. Przy zabitym anarchiście skutkiem wybuchu bomby, znaleziono kartkę, wydaną z partyi.

Mikołajew. W nocy, w centrum miasta, bandyci urządzili zasadzkę na jadącą nad ranem pocztę na kolej: mianowicie poprzeciągali w poprzek ulicy druty i sznury i czekali. Zasadzkę odkrył policyant i począł strzelać z rewolweru czem spłoszył bandytów.

Mały feljeton.

Gwiazdy.

Olbrzymia cisza w sen spowitej ziemi
Wisi nad światem w wieczornym półmroku,
Gwiazdy się palą płomyki drżącemi
Wśród strzęp obłoku...

Obłok różowy, światłom przepojony,
Z szelestem mrących tęsknot cicho płynie,
Promieniem gwiazdy barwnie rozświetlony
Za chwilę... zginie...

Obłok różowy, mgły sennej westchnienie,
Na błękit ciemny rzucony niedbale,
Wnet się pogrąży w już gasnące cienie,
Siejąc opale...

I drogę znacząc swą świetlistą smugą
Waha się jeszcze... rozpływa... maleje...
Wije się wstęgą pobladłą i długą,
Wreszcie... topnieje!..

A na lazurze tylko gwiazdy stoją,
Milczące świadki znikomych obłoków, —
I promieniste... niemal się już boją
Swych własnych kroków!..

Dziś... tutaj świecą. Kto wie?.. Jutro może
W wędrówce swojej — nad innymi światy
Utkać wypadnie olbrzymie przestworze
Złotymi kwiaty.

I może jutro... u stóp swych łkające
Jeszcze żałośniej usłyszą przestrzenie...
Boją się gwiazdy!.. Dlatego tak drżące
Rzucają cienie!

Wanda Zaleska.

SEJM.

Lwów 25 lutego.

(6 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Bardzo późno, bo aż o trzy kwadranse na 11 zebrał się potrzebny do obrad komplet posłów. Po otwarciu posiedzenia, odczytano kilkanaście petycyj, które popierali pp. x. Pastor, Szwed, Szajer, Kramarczyk, Adam Jędrzejowicz, x. Mazikiewicz, książę Czartoryski. P. dr. Oleśnicki zgłosił wniosek o rewizyę dokonanej zeszłego roku weryfikacyi wyboru posła Stanisława Pawlikowskiego z okręgu żydaczowskiego.

Przystąpiono do porządku dziennego. Z referatu członka Wydziału krajowego p. Jabła z pierwszego czytania odesłano do komisyi budżetowej projekt ustawy o zwolnienie od dodatków krajowych do podatków tych domów w Przemyślu, które w czasie, jaki zakreśli odpowiednia ustawa państwowa, zostaną od gruntu przebudowane z powodów sanitarnych lub w celu regulacyi ulic. Komisyi budżetowej przekazano z referatu wicemarszałka p. Pilata projekt ustawy upoważniającej Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 2,885.000 koron na pokrycie datku państwa na koszty regulacyi Pełtwi z dopływami. Anuitety tej pożyczki opłacać ma skarb państwa w 80% z funduszu melioracyjnego, a w 20% z dotacyi wodnej. Do komisyi gospodarstwa krajowego odesłano wniosek p. Kramarczyka o zniesienie obowiązku osobnych paszportów dla każdej sztuki ssących prosiąt z jednego gniazda, a zaprowadzenie wspólnych paszportów targowych dla prosiąt z jednego gniazda z łatwo dającemi się oddzierać małemi karteczkami dla każdej sztuki z osobna. Będzie to bardzo znaczne ułatwienie dla sprzedających i kupujących świnie na targach.

Przystąpiono do pierwszego czytania wniosku Centrum o podwyższenie płac nauczycieli ludowych. Wniosek ten popierał p. Skołyszewski. Centrum proponuje, aby Sejm poszedł w podwyższeniu płac nauczycielskich o tyle dalej od Wydziału krajowego, że płace nauczycieli prawie zupełnie zostałyby zrównane z płacami urzędników państwowych XI, X i IX klasy rangi, a podwyższenie dotychczasowego wydatku kraju na płace nauczycielskie wynosiłoby 4,820.000 koron. Płaca nauczycieli wynosiłaby w I klasie od 2.300 do 3.300 koron rocznie (mniej o 300 kor. niż płaca rządowa w IX randze), w II klasie płac od 1.900 do 2.900 koron rocznie (mniej o 300 kor. od płacy rządowej w X randze w najniższym wymiarze płacy nauczycielskiej, a + o 100 koron w najwyższym wymiarze), zaś w III klasie płac od 1.500 kor. do 2.500 kor. rocznie (mniej o 100 kor. w najniższym wymiarze w porównaniu z płacą rządową XI rangi, a + o 300 kor. w najwyższym wymiarze). Wedle tego projektu miałby wraz z dodatkiem na mieszkanie kierownik szkoły wydziałowej w I klasie płac 4.200 kor. rocznie, zaś nauczyciele po 3.400 i 3.000 kor. w pierwszej klasie płac. W II, III i IV umniejszają się proponowane pensye po 100 koron rocznie w każdej klasie. Projekt znosi dotychczasowe klasy płac przywiązane do miejscowości, a wprowadza klasy płac wedle lat służby, stara się największe stosunkowo podwyższenie płac uzyskać dla nauczycieli dotąd najmniejsze pensye pobierających i przyznać chce równe podwyższenie płac tak nauczycielom jak i nauczycielkom.

Pokrycie wydatku na proponowane podwyższenie płac przewidują wnioskodawcy w prawdopodobnym wzroście dochodów kraju z podatków od piwa i spirytusu i w normalnym wzroście dochodu z dodatków od podatków. Wnioskodawcy przyjmują za pewne, że wszystkie własne dochody kraju preliminowane na rok 1907 na 27,968.000 kor., w roku 1910 wzrosną drogą naturalnego przyrostu do 29,188.000 koron, a z powodu podniesienia się dochodu z podatku od piwa w r. 1911 (z 2·35 mil. koron na 10 mil.) i z powodu wprowadzenia opłat szynkarskich, które wyniosą 7,000.000 kor., wzrosną dochody kraju w r. 1911 na 44,194.000 koron.

Przypuszczalny niedobór budżetu krajowego w latach 1906—1910, który ma być pokryty z majątku funduszu propinacyjnego w r. 1911, preliminują wnioskodawcy wraz z podniesieniem wydatków kraju od 1 lipca br. o 4·82 mil. koron rocznie w ogólnej sumie wraz z 4% składanem oprocentowaniem najwyżej na 34 mil. koron, a zatem nie widzą niebezpieczeństwa, iżby fundusz propinacyjny nie wystarczył na pokrycie tej sumy niedoborów budżetowych.

Wniosek ten odesłano bez dyskusyi do komisyi szkolnej.

Z kolei komisyi kolejowej przekazano wniosek p. Kaz. Lubomirskiego o wybudowanie normalnotorowej kolei lokalnej, łączącej Myślenice z państwową linią kolejową Podgórze-Sucha z jednej strony, a koleją transwersalną Chabówka-Nowy Sącz z drugiej strony. Pod warunkiem jeżeli państwo i strony interesowane złożą ⅓ część potrzebnego kapitału zakładowego, Sejm upoważnia Wydział krajowy do zagwarantowania imieniem kraju 4% oprocentowania przez 75 lat ⅔ części potrzebnej pożyczki pierwszeństwa. Sprawa tej kolei ma mieć w szeregu dotacyj kraju na koleje lokalne pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi z wyjątkiem kolei Lwów-Stojanów. W przeciągu roku 1907 ma Wydział krajowy wypracować szczegółowy projekt tej kolei, oraz przeprowadzić odpowiednie rokowania z rządem i interesowanemi osobami, gminami etc.

Z referatu p. Jabłońskiego przyjęła Izba wniosek komisyi budżetowej o systemizowanie posady krajowego inspektora szpitali, z roczną płacą 6400 kor., 1.280 dodatku aktywalnego, 800 koronami quinquenniów, emeryturą i pensyą wdowią i sierocińską. Posada ta faktycznie egzystuje już od dwudziestu kilku lat. Objął ją ongiś dr. Stella-Sawicki za kontraktem; później Sejm przyznał mu emeryturę i prawo pensyi wdowiej. Po przejściu dra Sawickiego w stan wysługi zaofiarowano tę posadę drowi Łuszczkiewiczowi, dyrektorowi szpitala w Sokalu. Ponieważ dr. Łuszczkiewicz, jako dyrektor tego szpitala, miał posadę stałą z emeryturą i prawem pensyi wdowiej, przeto zdecydował się przyjąć tę posadę jedynie pod warunkiem jej systemizacyi. Wydział krajowy postawił odpowiedni wniosek, komisya budżetowa aprobowała go; Izba przyjęła go dzisiaj

Z referatu p. Gniewosza przyjęto do wiadomości referat komisyi gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego, dotyczącem popierania sadownictwa w kraju w r. ubiegłym i stanu szkoły sadowniczej w Zaleszczykach. Wraz z tem upoważniono Wydział krajowy do dokupienia kawałka gruntu dla szkoły zaleszczyckiej i przebudowania starego budynku szpitalnego na zakład do nauki o przerobie owoców.

Z referatu p. Maissa przyjęto wnioski komisyi administracyjnej w sprawie urządzenia kolonii dla nieletnich przestępców chłopców w Przedzielnicy. Mianowicie zatwierdzono dokonane już przez Wydział krajowy kupno majątku Przedzielnica za 177.800 koron, polecono Wydziałowi krajowemu, ażeby postarał się, iżby rząd przyczynił się w jak największym stosunku procentowym do kosztów założenia tej kolonii, ażeby Wydział krajowy po przeprowadzeniu rokowań z rządem przedłożył Sejmowi szczegółowe plany, kosztorysy i projekt finansowego pokrycia kosztów utrzymania, oraz wnioski w sprawie zaciągnięcia odpowiedniej pożyczki potrzebnej na pokrycie kosztów założenia kolonii.

W sprawie tej przemawiał p. Maryewski. Podniósł on niesłychanie piekącą potrzebę takiej kolonii poprawczej w naszym kraju. Sprawa ta od 32 lat „wisi“ między rządem wiedeńskim a Wydziałem krajowym. Obecnie możemy żywić już nadzieję, że do roku będzie załatwiona. Niemniej jednak, a może więcej piekącą, niż sprawa kolonii poprawczej dla chłopców, jest sprawa założenia takiej samej kolonii dla dziewcząt. Dziewczęta oddane do kryminału są w o wiele wyższym stopniu narażone na demoralizacyę, niż chłopcy. Mówca wniósł poprawkę, polecającą Wydziałowi krajowemu, ażeby na gruntach w Przedzielnicy oddalonych od głównego kompleksu gruntów założyć poprawczą kolonię dla dziewcząt z szwalnią, szkołą gospodarstwa domowego i t. p. Izba poprawkę tę przyjęła.

Z referatu p. Tarnawskiego przyjęto wnioski komisyi administracyjnej w sprawie krajowego funduszu pożyczkowego na budowę koszar wojskowych. Mianowicie przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o stanie tego funduszu, wynoszącego obecnie 2,951.817 koron, i uchwalono wezwać rząd, ażeby zasilał ten fundusz wydatnemi subwencyami i ażeby zaniechał wdrożonej już przez władze podatkowe akcyi, zmierzającej do opodatkowania budynków przez kraj oddanych na koszary wojskowe i wogóle do użytku wojska.

Z referatu p. Viviena przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o stanie krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie i uchwalono nawiązać rokowania z rządem w sprawie użycia kilku fundacyj na naukę rolnictwa, oraz wezwać rząd, ażeby co rychlej wybudował na Wiśle w Czernichowie trwały most.

Ostatnią na porządku dziennym umieszczoną sprawę, t. j. referat o wniosku p. Bobrzyńskiego o rozszerzenie kompetencyi krajowej Rady szkolnej, odroczył p. marszałek.

Odczytano przed zamknięciem posiedzenia zgłoszone interpelacye i wnioski, a mianowicie wniosek p. Götza-Okocimskiego o zabudowanie potoków górskich i zalesienie stoków górskich u źródeł Dunajca, oraz o obwałowanie i przyśpieszenie regulacyi Dunajca; p. Krempy o zniesienie prestacyi szkolnych na pokrycie płac nauczycielskich; p. Potoczka o zniesienie niższego typu nauki w szkołach wiejskich, a ujednostajnienie typu nauki; p. Włodka Filipa o zmianę przepisów weterynarskich, dotyczących sprzedaży świń; p. Korola o założenie ruskiego (II-go) gimnazyum w Samborze.

Na tem o godzinie 1-szej z południa skończyło się posiedzenie, następne we środę o godzinie 10-tej rano.

KRONIKA.

Lwów 25 lutego.

Nowy generał główno-dowodzący w Krakowie. Następcą generała Horsetzkyego, który, jak wiadomo, z powodu złego stanu zdrowia ustępuje ze swego stanowiska, ma zostać feldmarszałek porucznik Maurycy Steinsberg, dywizyoner 29 pułku piechoty w Theresienstadzie. — Generał Steinsberg jest Krakowianinem, przyszedł bowiem na świat w podwawelskim grodzie i liczy 56 lat.

Z Żydaczowa nam piszą: Odbyło się tu zgromadzenie komitetu obszerniejszego miejscowej organizacyi narodowej pod przewodnictwem X. kan. Dręgiewicza, a w obecności delegata Rady Narodowej dra Zygmunta Gargasa. Przewodniczący przedstawił przedewszystkiem sprawozdanie z czynności komitetu ściślejszego organizacyi narodowej za rok ubiegły. Sprawozdanie stwierdza między innemi, że organizacya uposażała intensywnie czytelnie ludowe T. S. L., że współdziałała w tworzeniu w polskich gminach spółek oszczędności — i pożyczek, że wkońcu utrzymywała w Żydaczowie przy pomocy Rady gminnej, Rady powiatowej i Fundacyi hr. Skarbka ochronkę dla dzieci polskich. Sprawozdanie stwierdza również z zadowoleniem, że kościółek polski w Zabłotowcach jest już postawiony, nie udało się jednak dotychczas pozyskać ustanowienia ekspozyta.

Sprawozdanie to przyjęto z zadowoleniem do wiadomości i wyrażono przewodniczącemu podziękowanie za gorliwą pracę, poczem wybrano komitet ściślejszy w tym samym składzie, z przybraniem kilku nowych członków, między innymi p. Arona Gottlieba, burmistrza m. Żydaczowa.

Następnie sekretarz komitetu, lekarz miejski dr. Kondratowicz, przedstawił popularny referat o nowej ustawie wyborczej i o znaczeniu politycznem i narodowem nowych wyborów.

Następnie delegat Rady Narodowej dr. Zygmunt Gargas, nawiązując do przemówienia dra Kondratowicza, wskazał na ważność popularyzacyi przepisów nowej ustawy wyborczej, zwłaszcza z uwagi na skomplikowane nieraz bardzo przepisy tej ustawy. Instytucya okręgów dwumandatowych i instytucya zastępców zwłaszcza, może nieraz wywołać niepożądane nieporozumienia, jeżeli wyborcy o znaczeniu tych instytucyi nie będą należycie poinformowani. Ale nietylko dokładne zrozumienie rzeczy, lecz również ścisła solidarność polityczna całego żywiołu polskiego, w okręgach takich, jak żydaczowski jest nieodzownie wskazaną, albowiem tylko w razie zupełnej solidarności zwycięstwo polskie nie jest wykluczone, zwłaszcza z uwagi na to, że każdy wybór uzupełniający wytwarza absolutną przewagę Rusinów. A choć powiat żydaczowski mały tylko stosunkowo zawiera odsetek żywiołu polskiego, to zwłaszcza wobec wrogiej obecnie postawy Rusinów jest rzeczą nieodzowną postawieniu polskiego kandydata, choćby nawet zwycięstwo nie po polskiej miało być stronie. Należy z jednej strony bowiem o tem pamiętać, że urzędowa statystyka narodowościowa na niezbyt wielką zasługuje wiarę, z drugiej zaś strony tylko te grupy społeczne stanowią czynnik realnej polityki, które mają odczucie swych własnych praw i interesów. Dla utwierdzenia żywiołu polskiego trzeba jednak pracować nietylko podczas wyborów, ale trwale i ciągle. Zwłaszcza należy pamiętać o tem, że jednym z zasadniczych czynników siły narodowej jest jego siła ekonomiczna. Tu zaś nasze położenie polityczne wskazuje nam w pierwszym rzędzie drogę samopomocy, drogę asocyacyi gospodarczej. Działanie w tym kierunku w powiecie żydaczowskim ma znaczenie szczególne także z tego względu, że w powiecie tym jest dość dużo kolonii niemieckich, jak Kornelówka, Machliniec, Wola błaźnicka i t. p., które wprawdzie przy wyborach idą razem z Polakami, z których jednak w razie silniejszej ich z żywiołem polskim asymilacyi, mógłby być znacznie większy, nieraz bardzo poważny dla polskości pożytek. Ich poważna kultura społeczna i gospodarcza, czyniłaby z nich nader cenny dla organizmu narodowego nabytek. A właśnie droga asocyacyi ekonomicznej stanowić winna bardzo odpowiedni w tym kierunku środek działania. Nad sprawami poruszonemi przez dra Gargasa rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. X. Dręgiewicz, K. Abgarowicz, Widajewicz, dr. Kondratowicz, Polański, Gottlieb, Benz i inni.

W końcu uchwalono przystąpić w najbliższych dniach do utworzenia komitetu miejskiego na miasto Żydaczów, tudzież komitetu powiatowego na powiaty sądowe żydaczowski i żurawieński, dla każdego z obu tych powiatów sądowych utworzyć osobne sekcye z uwagi na to, że każdy z tych powiatów należy do innego okręgu wyborczego.

Popis w szkole muzycznej pani Niementowskiej. Zwyczaj urządzania publicznych popisów muzycznych ma swoją dobrą stronę w tem, że zapoznaje publiczność z kierunkiem szkół odpowiednich i oswaja z estradą uczniów, kształcących się artystycznie.

Wczorajszy wieczór muzyczny Instytutu p. Anny Niementowskiej był w całem tego słowa znaczeniu bardzo udatnym koncertem. Produkcye rozpoczął utalentowany pianista p. Byk świetnem odegraniem koncertu Mozarta. Zwracamy tylko uwagę młodziutkiego wirtuoza na to, że Mozart wymaga więcej spokoju i prostoty.

Ze szkoły skrzypcowej, prowadzonej przez znakomitego i sympatycznego naszego artystę p. Kochańskiego, popisywali się dwaj młodzi skrzypkowie Władzio Neuman i Adolf Menaszes. Obaj niezmiernie zdolni, już dziś jednak mają charakter gry zupełnie odrębny. Menaszes, uczeń wyższego kursu, zadziwia nadzwyczajną techniką i brawurą, której dowody dał w koncercie Wieniawskiego. Nagrodzony też został burzą oklasków. Władzio Neuman, uczeń niższego kursu, przemawia do słuchacza tonem szerokim i dźwięcznym, oraz głębokiem odczuciem każdego utworu. Z odegranych przez niego utworów podobały się najbardziej: Sarabanda Salzera i Gawot Rameau z 17 wieku.

Najpiękniejszym jednak punktem programu był koncert Chopina, odegrany mistrzowsko i subtelnie odczuty przez pannę Illasiewiczównę, uczennicę najwyższego kursu panny Löwenhofówny i p. Friedmana.

Powinszować istotnie trzeba instytutowi tak uzdolnionych uczniów i artystycznych kierowników.

Jeszcze sprawa paszkwilów na Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń. P. Majewski wytoczył był

proces o obrazę czci p. Paszkowskiemu i M. Garapichowi, dyrektorom Towarzystwa. Owóż sąd uchylił tę skargę, uważając, że jest ona nieuzasadniona. Natomiast urzędnicy Tow. wzaj. ubezpieczeń wytaczają gremialnie skargę p. Majewskiemu o obrazę czci i to przed sądem przysięgłych, za jakiś artykuł, który on na nich napisał w *Naprzodzie*.

Jacy są profesorowie Uniwersytetu w Warszawie? Są to, jak wiadomo, sami szowiniści rosyjscy, a z tego powodu bardzo wysoko cenieni przez urzędowy warszawski *Dniewnik*. Owóż tymi dniami, ku powszechnemu zdumieniu pojawił się w warszawskim *Dniewniku* artykuł o Uniwersytecie, z którego się dowiadujemy, że profesor A. nigdy nie nazywa inaczej nawet w gronie studentów profesora B., jak osłem, zaś profesor B. profesora A. — kozłem. Profesor C. oświadcza na wykładach studentom, że gdyby sługom szpitalnym płacili więcej niż profesorowi — to zostałby sługą szpitalnym. „Alkoholizm — pisze Warsz. *Dniewnik* — jest zjawiskiem częstem wśród profesorów naszych, jeżeli przyjmiemy 50 prc. alkoholików śród profesorów, to błędu nie popełnimy. Znany dyagnosta K., który zmarł niedawno, zawsze przyjmował pacyentów po pijanemu. Docent prywatny Z., upiwszy się, niejednokrotnie wskakiwał na estradę w podrzędnym tingel-tanglu i dyrygował orkiestrą. Docent prywatny N. zgromadził koło siebie grono studentów, ale okazało się, że łączenie się jego ze studentami nie ma nic wspólnego z nauką" itd.

Pan Gudowski, autor artykułu w *Warszawskim Dniewniku*, zaświadcza, że przytoczył tylko te fakty, które zbadał osobiście i jedynie, aby nie drażnić osób, zmienił początkowe litery nazwisk.

Rozstrzygnięcie konkursu. W sobotę 23 bm. dokonał sąd konkursowy, powołany przez Izbę handlową i przemysłową do oceny projektów budowy gmachu Izby i Muzeum technologicznego, rozdziału nagród, ustanowionych w konkursie. Pierwszą nagrodę w kwocie 5.000 koron przyznano projektowi z godłem „Prawo i obowiązek". Po otwarciu koperty znaleziono dwie białe kartki. Drugą nagrodę w kwocie 2.500 koron otrzymał projekt „Oto". Autorami są Adolf Kamienobrodzki i Władysław Klimczak, architekci we Lwowie. Trzecią nagrodę w kwocie 1.500 koron otrzymał projekt J. H. P. Autorami są architekci J. Zawiejski i R. Bandurski z Krakowa. Do zakupna zalecono dwa projekty „Z" i „Znicz". Ogółem nadesłano na konkurs 12 projektów. Stosownie do warunków konkursu, wszystkie projekty będą wystawione publicznie, a wystawa odbędzie się w sali Towarzystwa politechnicznego.

Inauguracyjne przedstawienie Akademickiego Kółka dramatycznego zgromadziło wczoraj w sali Sokoła tyle publiczności, ile jej tylko sala pomieścić mogła, a wypadło pod każdym względem zadowalniająco, tak, że z góry przewidzieć można, iż to Akademickie Kółko dramatyczne zdobędzie sobie wkrótce taką popularność, sympatyę i uznanie, jakiemi swojego czasu zupełnie zasłużenie cieszył się „Teatr miłośników sceny".

Wczoraj odegrano trzy jednoaktówki: „Fryczek" Sudermanna, „Psyche" Renarda i „Wywiad" Oktawiusza Mirbeau — z tych dwie ostatnie jeszcze we Lwowie nie znane. „Fryczek", który poszedł na pierwszy ogień, wypadł naszym zdaniem najsłabiej, gdyż młodzi artyści ruszali się na scenie nie dość śmiało i mówili cicho. Lecz już w dwóch następnych sztukach rozruszali się, grali bardzo dobrze i mówili głośno i wyraźnie. W „Psyche" nawet zbiorowe sceny wypadły bardzo dobrze. W sztuce tej podobała się zwłaszcza panna Mary Kozierowska (znana już ze scen amatorskich), która w roli Anki (Psyche) włożyła dużo poezyi i wdzięku; gra panny Borzewskiej w roli jej matki, tudzież pana Jarnińskiego w roli rzeźbiarza Grzegorza Skwary.

„Wywiad" jest bardzo dowcipnie napisaną satyrą na pewną część prasy francuskiej. W sztuce tej występują tylko dwie osoby: właściciel winiarni Chapurot i wywiadowca (reporter) pewnego pisma, polującego na sensacye i szczycącego się tem, że ono zawsze pierwsze przynosi sensacyjne wiadomości. Otóż po Paryżu rozeszła się wieść, że winiarz Chapurot w kłótni małżeńskiej rzucił w głowę swojej połowicy butelkę żytniówki i skaleczył ją. W jednej chwili zjawił się w winiarni Chapurota reporter wspomnianego wyżej pisma z aparatem fotograficznym, oraz z przyrządami do zdejmowania pomiarów antropologicznych i w bardzo zręczny sposób stara się wyciągnąć od Chapurota szczegóły tego zajścia. Poczciwy winiarz nic jednak powiedzieć nie może, gdyż o niczem nie wie. Jest on starym kawalerem, w jego domu nie ma żadnej kobiety i on nigdy na nikogo flaszką żytniówki nie rzucił. Daje się jednak męczyć pytaniami, traktuje bowiem reportera, jako swojego klienta i to dobrego klienta, któremu w ożywionej rozmowie tak gardło wysycha, że co chwila woła o świeży kufel piwa, ale też to sam podchodzi do lady z trunkami i napełnia sobie kieliszki, a filuterny gospodarz, aby sobie nie zmylić rachunku, znaczy wypite kufle talerzykami, które przestawia z lady na boczny stół. Ostatecznie po długim czasie wyjaśnia się, że pobił swoją małżonkę winiarz Chapurot z Montrouge, zaś interwiewowany winiarz mieszkał na Montmartre. Po tem wykryciu następuje bardzo zręczna zmiana frontu i reporter wycofuje się z winiarni. Chapurot woła, aby zapłacił za 12 kufli piwa, a reporter mówi z wyniosłością: „A, panie, prasa za nic nie płaci" — i znika za drzwiami. Obie role są ogromnie trudne, a wykonali je doskonale panowie: R. Pawlikowski i Z. Trojanowski, reżyser tej nowej sceny.

W antraktach przygrywała bardzo ładnie orkiestra akademickiego Koła mandolinistów.

Rozruchy antysemickie w Królestwie Polskiem. W d. 15-ym bm. o godz. 4-ej popołudniu w miasteczku Wyszogrodzie zaszły rozruchy antysemickie. Po skończonym targu, na który przybyło kilkuset włościan ze wsi sąsiednich, u właściciela sklepu Jakóba Apfelbauma zapragnął spodni włościanin ze wsi Goworowa w pow. płockiem, Jan Piekut, który, skorzystawszy z pomyślnej chwili, gdy handlarz był zajęty innymi kupującymi, schował te spodnie pod sukmanę i wyszedł na ulicę, chcąc, oczywiście, umknąć. Ale Apfelbaum zaraz spostrzegł manewr i wraz z synem rzucił się w pogoń za Piekutem, którego zdołali pochwycić na wysokim urwistym brzegu Wisły. Tu pomiędzy żydami a włościaninem wywiązała się bójka, podczas której Apfelbaumowie silnem uderzeniem zepchnęli Piekuta z góry, a sami powrócili do sklepu. Upadając z góry na bruk, Piekut rozbił się ciężko, i gdyby nie pośpieszono mu z pomocą, mógłby był umrzeć na miejscu. Naoczni świadkowie zajścia zawiadomili o tem strażników, którzy aresztowali winnych, a następnie zaprowadzili ich do magistratu w celu spisania protokołu.

Tymczasem po mieście zaczęły krążyć rozmaite baśnie, a ponieważ Wyszogród jest małem miastem, przeto wieść obiegła wszystkie jego kąty; zaczęto mówić, iż żydzi napadli na chrześcijan, zabili jednego itd. Wkrótce na rynku zgromadził się liczny tłum, z którego ktoś krzyknął: „Odpłacić żydom! Bić żydów!". To wystarczało, aby zacząć pogrom. W jednej chwili kilkuset chrześcijan rzuciło się do bicia żydów, lecz ci, widząc niebezpieczeństwo, zdążyli w porę zamknąć swoje mieszkania i sklepy i tym sposobem szczęśliwie uniknąć pogromu. Lecz wybuchła zemsta nie wygasła u wszystkich i przeszło 50 ludzi ruszyło przed magistrat, aby odbić aresztowanych żydów. Wtargnąwszy do magistratu, tłum prawie z rąk dwóch strażników, sekretarza i stróża magistratu, wyrwał Jakóba i Dawida Apfelbaumów na ulicę i tam dokonał nad nimi samosądu. Bito żydów kijami, butami, kamieniami i wszystkiem, co było pod ręką, a gdy ofiary, broczące we krwi, ledwie się ruszały, tłum się rozbiegł. O ujęciu kogokolwiekbądź nie mogło być mowy, ponieważ tłum był uzbrojony w kije, a dwaj strażnicy nie mogli dać sobie rady. Według opinii lekarzy, rany, zadane Apfelbaumom, szczególnie ojcu, są ciężkie; jeśli nawet Apfelbaumowie wyzdrowieją, to pozostaną na całe życie kalekami.

Paszkwil na Galicyę. Jakiś radykał, p. Jerzy Kurnatowski, zamieścił w *Courrier Européen* paszkwil na Galicyę pod tytułem: „Hiszpania północy". Zaznaczyć trzeba, że *Courrier Européen* nienawidzi nas z całego serca i gdzie może i jak może przypina nam łatki. Więc naprzykład niedawno zamieścił artykuł, piorunujący w nas za to, że mamy wrzekomo prześladować Rusinów. Atrament, którym ten artykuł był pisany, nie zdołał jeszcze zaschnąć, gdy do Paryża nadeszła wiadomość o zdemolowaniu sal uniwersytetu lwowskiego przez stu kilkunastu młodzieńców ruskich. Fakt ten nie skonsternował redakcyi pisma francuskiego i nie dał jej do myślenia, że zapewne musi mieć złe informacye o Galicyi, skoro fakta przeczą jej wywodom. Owszem, otworzyła ona natychmiast łamy swe p. Kurnatowskiemu dla artykułu „Hiszpania północy", w którym on opowiada co następuje:

„Średniowieczny prąd klerykalny daje się uczuć w jedynym kraju, gdzie Polacy nie są prześladowani i gdzie mogliby być wolnymi. Ta część Polski, Polska austryacka, jednem słowem Galicya, pozwala wybornie na porównania z Hiszpanią. Jedyne dwa uniwersytety urzędowe, na których wykłada się po polsku, są polskimi tylko z języka, lecz z ducha rzymskimi. Bramy uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie są zamknięte na ośm zamków wszystkim duchom wolnym, wszystkim badaczom niezawisłym, wszelkiej wiedzy współczesnej. Wolnomyśliciele polscy, studenci, czy profesorowie, muszą uczyć się lub uczyć innych w Szwajcaryi, we Francyi, w Ameryce nawet, lecz wykluczeni są z jednej cząstki ziemi polskiej, nie gnębionej przez obcych. A we Lwowie można widzieć profesorów uniwersytetu, jak idą po ulicach miasta pod rękę z Jezuitami, by koronować posąg Dziewicy Niepokalanej. W Krakowie można słuchać wykładów literatury prof. hr. Tarnowskiego, który charakteryzując geniusz największego poety polskiego Słowackiego, rewolucyonisty i ateusza, geniusza równego Byronowi i Heinemu, o wiele wyższego niż katolicki Mickiewicz, powiedział „Panowie, zapewne, Słowacki miał zdolności, lecz któż z pośród nas jest ich zupełnie pozbawiony". W Polsce austryackiej rozgrywały się takie sprawy, jak sprawa wolnego, świeckiego uniwersytetu w Zakopanem, profesora Bujwida i tyle innych".

I w dalszym ciągu wypisuje p. Kurnatowski niestworzone rzeczy na Galicyę. Zaznaczyć wypada, że informacye jego są równie rzetelne, jak owa, utrzymująca, że Stanisław Tarnowski miał się tak lekceważąco wyrazić o Słowackim. Dość popatrzeć do książki Stanisława Tarnowskiego o literaturze polskiej, aby się przekonać, że informacye p. Kurnatowskiego, udzielane francuskiemu czasopismu, są bardzo nierzetelne.

Kradzież na poczcie. W gmachu głównej poczty we Lwowie włamał się wczoraj pomiędzy godzinami 1—3 w południe jakiś złodziej do szuflady biurka dyrektora Padlewskiego i ukradł z niej pugilares, zawierający kupony na 1.200 koron. Okoliczności, towarzyszące kradzieży, świadczą o tem, że był to złodziej domowy, obznajomiony dokładnie ze stosunkami w biurze, albowiem dopiero o godzinie 1-szej w południe p. dyrektor Padlewski opuścił swe biuro, oznajmiając, że wróci o godzinie trzeciej, a o godzinie trzy kwadranse na 3-cią przyszedł do tego biura woźny Cyganiczuk, zastał już wrzekomo odważone wieko stolika i rozbitą szafę z ubraniem dyrektora. W toku śledztwa wyszły jeszcze na jaw inne nieporządki w biurach pocztowych, a mianowicie skonstatowano, że praktykanci kursu pocztmistrzowskiego dostali się do swej sali wykładowej zapomocą dorobionego kluczyka popołudniu, kiedy sala ta dla nich nie powinna być otwartą, a weszli oni tam wrzekomo dla zbiorowej nauki.

Dzisiaj rano znaleziono w jednem z miejsc ustępowych skradziony wczoraj pugilares wraz z kuponami; brakuje tylko jeszcze jednego kuponu na 40 albo 80 koron.

Temperatura dnia 24 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 1, we Lwowie —2, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach 0, w Wiedniu 0, w Salcburgu — 2, w Gracu —7, w Pradze + 1, w Tryeście + 1, w Abbazyi — 2, w Raguzie + 5, w Budapeszcie + 1, w Berlinie + 1, w Hamburgu 0, w Monachium — 3, w Zurychu —3, w Genewie —3, w Lugano + 2, w Anglii 0, w Paryżu 0, w Biarritz + 7, w Nizzy + 2, w północnych Włoszech + 4, we Florencyi + 1, w Rzymie + 5, w Neapolu + 5, w Palermo + 11, w Madrycie — 5, w Sztokholmie — 3, w Petersburgu — 1, w Wilnie + 1, w Warszawie + 1, w Moskwie + 2, w Kijowie + 1, w Odesie — 4, w Serajewie — 5, w Belgradzie —1, w Bukareszcie + 1, w Sofii — 1, w Konstantynopolu + 4, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Brzeżanach Piotr Dutkiewicz, emerytowany profesor gimnazyalny i radny miasta Brzeżan, w 69 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 3 R. w poł. + 1 R. Bar. 765. Idzie w górę. Pochmurno.

Filozof.

— Byłeś zdradzony, poniewierany, ośmieszony przez pierwszą twoją żonę — i chcesz się żenić drugi raz?

— Phi! Cóż mnie od tej drugiej może spotkać gorszego!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: wznowienie „Upiory," dramat Henryka Ibsena. — We wtorek „Zygfryd", opera Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd). — We środę „Nora" Ibsena. — We czwartek, w piątek, w sobotę popołudniu, w niedzielę popołudniu, jakoteż w poniedziałek wieczorem występy włoskiej opery dziecięcej. — W sobotę wieczorem „Zygfryd". — W niedzielę wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Cyrulik Sewilski," opera Rossiniego.—We wtorek „Lunatyczka," opera Belliniego.—We środę „Córka pułku," Donizetti'ego. — We czwartek „Sganarel," kom. Molièra i „Król Kandantes." — W piątek „Kandida" Shawa.— W sobotę „Czajka," kom. A. Czechowa.—W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce," „Pożegnanie" i „Antkowe wesele," komedye Przybylskiego. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek „Wesele" St. Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 28 lutego. *Trupa Syngalezów* z wyspy Ceylon, widowisko etnograficzne. — *Humpsti Bumsti?* salwy śmiechu ekscentr. Rece & Privost. — *Les François*, najznakomitsi ekwilibryści świata. — *Wesoły Ignaś*, wodewil. — 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lutego.

(Z). Ponowny bardzo znaczny spadek kursu renty rosyjskiej, tudzież niepomyślne doniesienia zarówno z Berlina jak i z Ameryki wywołały dziś od pierwszej chwili nastrój wysoce niepomyślny na tutejszym targu pieniężnym. Renta rosyjska spadła na 83·80, a więc stoi dziś prawie o 5% niżej od tego kursu, po którym ją na wiosnę ubiegłego roku wypuszczono na targ.

Rezultat obrotów dzisiejszych wykazuje zniżkę niemal na całej linii. Z akcyi bankowych spadły dotkliwie akcye Länderbanku, gdyż w sferach giełdowych obawiają się, że wobec trudnych stosunków, jakie panują obecnie na wszystkich targach pieniężnych, projektowana przez zarząd tej instytucyi emisya nowych akcyi może nie mieć powodzenia.

Nadto wpłynęła niekorzystnie na kurs akcyi Länderbanku także ta okoliczność, że niektóre patronowane przezeń przedsiębiorstwa przemysłowe wykazują liche bilanse. I tak np. kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu nie dadzą i w tym roku żadnej dywidendy, na cukrowniach egipskich straci Länderbank około 2 miliony franków, a także wielka akcyjna rzeźnia wiedeńska zamyka rok ubiegły niedoborem.

Z Belgradu donoszą, że podobno rząd serbski nie przyjmie żadnej z wniesionych ofert na dostawę wagonów dla kolei serbskich, lecz rozpisze nową rozprawę ofertową.

W najbliższych dniach zebrać się ma ponownie austro-węgierska konferencya handlowo-celna, by porozumieć się co do prowadzenia rokowań o traktat handlowy z Rumunią i Bułgaryą. Kardynalnym warunkiem, jaki stawiają te dwa państwa, jest przyznanie im pewnych koncesyi co do eksportu bydła.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18 do 24 lutego bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 8.10—8.30, żyto 6.00—6.15, jęczmień browarny 7.20—7.50, pastewny 6.60—7.00, owies 7.85 — 8.15. Kukurudza 6.50—6.75. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 9.00—9.50, pastewny 6.65—7.00, bobik 6·25—6.50, wyka 6·60—6.80. Koniczyna czerwona 60.00—.70.00, biała 30.00 do 42.50, szwedzka 60.00—75.00, rzepak zimowy 12.60 12.85, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.75 do 11.20, nasienie konopne 10.00 —10.20, tymotka 30.00—33.00. Chmiel 90.00—105.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 40.60 do 40.90. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.35—23.65.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Salcburg. Na sobotniem posiedzeniu Sejmu odczytano pismo rządu krajowego, zawiadamiające Sejm na podstawie reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych, że rząd nie może się zgodzić na zaprowadzenie powszechnego, tajnego, bezpośredniego i równego prawa głosowania do Sejmu i że nie widzi żadnego związku między reformą wyborczą do Rady państwa, a reformą do Sejmów. Rząd gotów jest współdziałać przy zaprowadzeniu takiej reformy wyborczej do Sejmu, która, zatrzymując dotychczasowe kurye, przyznawałaby prawo wyborcze tym, którzy go dotychczas nie posiadają.

Kanea. Pewien chłop kreteński, zamieszkały na zachodniem wybrzeżu Krety, przyniósł w sobotę rano list z doniesieniem, że parowiec „Imperatrix" rozbił się we czwartek koło przylądka Elaphonisi. (Przylądek Elaphonisi jest krańcowym punktem najbardziej wysuniętej na północny zachód części Krety).

Około 200 osób znajduje się na pokładzie statku. 12 osób zdołało się dostać na ląd i i przesłało tę wiadomość. Okręt francuski „Francon" odpłynął o godzinie 3-ciej popołudniu z Sudy, a pewien statek włoski o godzinie 5-tej popołudniu na ratunek.

Tryest. Okręt „Imperatrix", który dnia dnia 19 bm. odpłynął stąd do Bombaju, uderzył o skałę i zatonął koło wyspy Krety. Austryacki Lloyd wysłał natychmiast okręt „Castor" do Krety. Przyczyną katastrofy była silna burza. Jak się zdaje, wiele osób utraciło życie. Załoga okrętu „Imperatrix" wynosiła 120 ludzi; oprócz tego było na okręcie 20 podróżnych. Wśród podróżnych znajdowali się także niejacy państwo Grajerowscy z dziećmi.

Tryest. Według listy okrętowej, znajdowali się na statku „Imperatrix" następujący podróżni: Agostinis, rodzina Laboutti, złożona z trzech osób, rodzina Gajrowskich złożona z ojca, matki i trojga dzieci, Mixon, Marchowitz, Bürchart, cztery zakonnice, M. Strudel, Hassan i dwaj majtkowie, których nazwiska nie są znane. Ładunek statku, składający się z cukru, towarów galanteryjnych, rozmaitych innych towarów i pięciu wagonów drzewa, miał wartość przeszło dwóch milionów koron. Wszystko jest ubezpieczone.

Rotterdam. Na statku „Berlin" znajdowało się ośm żon kapitanów; wyjechały one naprzeciw swych mężów, którzy właśnie powrócić mieli z dalekiej podróży. Któż opisze ich rozpacz, gdy powróciwszy, dowiedzieli się o strasznej katastrofie, której ofiarą padły ich żony. Ogółem na statku „Berlin" znajdowało się 144 osób; a mianowicie 91 podróżnych i 63 osób z załogi. Zginęło 122 osób. Na brzegu działy się pełne grozy sceny przy agnoskowaniu ofiar przez krewnych.

Haga. Onegdaj wieczorem o godzinie 7 kilkutysięczny tłum urządził przed zamkiem owacyę księciu Henrykowi, mężowi królowej, z powodu jego udziału w akcyi ratunkowej po katastrofie „Berlina". Śpiewano pieśni. Gdy królowa i książę się ukazali, rozległy się okrzyki na ich cześć. Książe dziękował za owacyę i wzniósł okrzyk na cześć dzielnych ludzi, którzy brali udział w akcyi ratunkowej. Okrzyk ten tłum powtórzył.

Rotterdam. W jednym z magazynów holendersko-amerykańskiego towarzystwa żeglugi złożono 40 ciał, wyrzuconych przez morze. Wszystkie owinięto w białe prześcieradła, aby zakryć rany. U nóg każdego ciała dyrekcya towarzystwa złożyła wieniec. Przy wyławianiu trupów wydarzały się brzydkie sceny. Motłoch miejscowy ściągał pierścionki z rąk i rabował wszelkie kosztowności, jakie znajdowały się przy trupach. Następnie odwożono martwe ciała na jednym wozie z ocalonymi do portu. Policya była bezsilna wobec popełnianych rabunków.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Odbył się tu wczoraj zjazd stronnictwa polskiej demokracyi. Przybyło 63 delegatów z prowincyi. Ze Lwowa przybyli imieniem polskiego stronnictwa ludowego pp. dr. Mikołajski, Wysłouch i Dembicki. Przewodniczył obradom b. poseł Petelenz. Obrady rozpoczęły się przedłożonym przez p. Konst. Srokowskiego referatem o zrewidowanym programie stronnictwa.

Stronnictwo występuje nie z nowym programem, lecz z nową jego redakcyą, a to ze względu na zmienione stosunki na obszarze wszystkich ziem polskich.

Nad referatem tym wywiązała się obszerna dyskusya, której wynikiem było jednogłośne przyjęcie przedłożonego zarysu programu. Drugim punktem był referat o organizacyi stronnictwa polsko - demokratycznego. Referat wygłosił prof. dr. Wasung.

Uchwalono, że na czele organizacyi demokratycznej polskiej stać będzie rada naczelna, do której następnie zostali wybrani: dr. Tadeusz Dwernicki, dyr. szkoły realnej Michał Lityński — ze Lwowa; Ernest Bandrowski, Adam Doboszyński, Frühling, dr. Gertler, dr. Adolf Gross, Stanisław Nowak, redaktor Konopiński, dyr. Petelenz, Konstanty Srokowski, dr. Wład. Wasung, prof. Gincel — z Krakowa; prof. Ciołkosz i dr. Ofner z Tarnowa; dyr. Gołąb z Wadowic, dr. Czernik z Bochni, dr. Natan Oberlender z Jasła, adwokat dr. Potocki z Sambora, Karol Rolle z Podgórza.

Dr. Doboszyński podał do wiadomości fakt utworzenia polskiego związku wyborczego między stronnictwem demokratycznem a ludowem. W dyskusyi zabierał głos redaktor Wysłouch ze Lwowa.

Na tem zamknął przewodniczący obrady, zawiadamiając, że prawdopodobnie w czerwcu odbędzie się zjazd celem przeprowadzenia stałej organizacyi stronnictwa.

Po zamknięciu zjazdu ukonstytuowała się rada naczelna, wybierając przewodniczącym Bandrowskiego, zastępcami Petelenza i Konopińskiego, delegatem rady naczelnej do prezydyum d-ra Grossa, sekretarzem d-ra Gertlera, skarbnikiem inżyniera Klaudyusza Dembickiego.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Pichon wygłosił podczas bankietu mowę, w której podniósł, iż rzeczpospolita stara się od 36 lat wytrwale i z powodzeniem o strzeżenie i utrzymanie pokoju światowego, zawarłszy sojusz, nawiązawszy przyjacielskie porozumienie i usiłując być z wszystkiemi mocarstwami w uprzejmych i serdecznych stosunkach, aby miano do zamiarów Francyi zupełne zaufanie. Minister zakończył zapewnieniem, że położenie zagraniczne jest zupełnie uspokajające.

Paryż. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało z Rosyi telegram z doniesieniem, że syn senatora Reymonda i zięć Lepina padł ofiarą morderczego zamachu na Kaukazie, gdzie pracuje jako inżynier. Reymond ma być ciężko ranny.

Wiedeń. Przy bardzo licznym udziale zastępców władz państwowych i autonomicznych odbyło się wczoraj konstytuujące zgromadzenie centralnego Towarzystwa reformy mieszkań. Po powitalnych przemówieniach wygłosił profesor Rauchberg z Pragi wykład o mieszkaniach. Przemawiał następnie minister spraw wewnętrznych, przyrzekając usilne poparcie ze strony rządu. Po przyjęciu statutów dokonano wyborów.

Kanea. Przybyły tu rosyjski torpedowiec przywiózł wiadomość, że włoski okręt wojenny „Curtatone", oraz statki francuskie i rosyjskie zajęte są akcyą ratunkową koło okrętu „Imperatrix". Pogoda sprzyja. Liczba ofiar nieznana. Przód okrętu jest ponad wodą, tył okrętu zanurzył się.

Londyn. Z Kanei donoszą pod datą wczorajszą: Rozbitków parowca „Imperatrix" przewiozły okręty stacyjne francuski i rosyjski, oraz francuska łódź torpedowa do Kanei i częścią do Suda. Resztę rozbitków zabrał okręt „Castore". Rannych umieszczono w szpitalu. Stan ich jest zadowalający. Utonęło 40 osób, mianowicie 32 Austryaków, a 8 Arabów.

Kanea. Stacyjny okręt „Curtatone" powrócił tu z 33 uratowanymi rozbitkami z okrętu „Imperatrix. Katastrofa, jak się zdaje, nie przybrała tak poważnych rozmiarów, jak początkowo sądzono.

Tryest. Dziś rano otrzymała dyrekcya Lloydu telegram od swego agenta z Kanei, który na pokładzie parowca „Castore" brał udział w akcyi ratunkowej. Według tej depeszy uratowano wszystkich dwudziestu podróżnych na okręcie „Imperatrix", oficerów i podoficerów. Parowce ratunkowe przewiozły ich do Kanei. Z załogi utonęło 39 osób, w tej liczbie 8 arabskich palaczy i jeden maszynista. Okrętu nie da się uratować, zniszczony jest także prawie cały ładunek. Rozbitki pozostaną do jutra w Kanei, poczem pojadą na innym parowcu Lloydu w dalszą drogę.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych zakazał odbycie wszechrosyjskiego kongresu stronnictwa wolności ludu, zapowiedzianego na 27 b. m. Centralny komitet stronnictwa nie uważa obecnie za wskazane zwoływać kongresu dokąd inąd, np. do Helsingforsu. W każdym razie przed otwarciem dumy odbędzie się tu narada posłów, należących do stronnictwa w sprawie dalszej taktyki. Stronnictwo dąży do utworzenia w dumie silnego centrum, któreby tworzyło równowagę zarówno wobec skrajnej prawicy, jak wobec skrajnej lewicy, nie schodząc bynajmniej z drogi lojalnej ustawodawczej działalności.

Portsmouth, Minister wojny Haldane oświadczył w izbie gmin, iż ma zamiar — jeśli parlament na to się zgodzi — zaapelować do kraju o utworzenie narodowej armii, a to nie dlatego, iżby pragnął militaryzmu, lecz przeciwnie, dlatego, że żywi przekonanie, iż zorganizowana ku obronie kraju męska ludność państwa jest jedną z najlepszych rękojmi pokoju.

Cambridge (w Stanach Zjedn.). Prezydent Roosevelt wygłosił tu do studentów uniwersytetu przemowę, której pewien ustęp uważają za doniosłe oświadczenie, mające uspokoić posiadaczy akcyj przedsiębiorstw. Roosevelt powiedział: „Uczciwie i prawnie postępujące Towarzystwa kolejowe nie ucierpią wskutek stosownej kontroli nad niemi rządu związkowego, lecz owszem zyskają. Zaznaczam z największym naciskiem, że jest obowiązkiem i interesem naszego narodu traktować takie Towarzystwa sprawiedliwie i starać się, aby za uczciwe prowadzenie interesów ustanowiono premie, oraz, aby ci, którzy tam lokują swe kapitały, doznawali zupełnej ochrony. Poszczególne stany — jak się okazuje — nie są zdolne zmniejszyć potęgi złączonych w syndykatach bogactw. Musi przeto rząd związkowy podjąć pewne kroki w interesie ludności.

Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń dziś przerwana.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 25 lutego. M. br. Błażowscy z Nowosiółki. E. Wartanowicz z Cygan. L. Gaster z Bukaresztu. P. Słotwińska z Rosyi. P. Bielecki z Przybówki. J. Aicheler z Tryestu. A. Madeyski ze Skolego. R. Ujejski z Pawłowa. L. Łoboś z Taurowa. Dr. L. Landesberg z Tarnopola. W. Awalas, A. Miarczyński, J. Pelc, L. Dębski i X. S. Zastawnik z Dobczyc. F. Bergman z Monachium T. Słonecki z Zadarowa. J. Madeyski z Gajów. M. Burzyński z Buczacza.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 25 lutego. E. Sobolewski z Rosyi. S. Zajączkowski z Dobromila. W. Korzenni z Brzozdowiec. L. Bauer z Pragi. S. Gościewska z Manajowa. A. Biedermanowie z Chłopów. H. Krasuska z Ulhówka. J. Biliński z Szarpaniec. M. Massowie z Dynowa. J. Ringer z Wiednia. L. Wittner z Czerniowiec. J. Krzyżanowski z Tarnowca, K. Feiles z Tarnopola. B. Widajewicz z Wołcniowa. A. Langsner ze Stanisławowa. T. Siedleccy ze Skałatu. E. Falkenau, G. Sonenschein z Wiednia. F. Aywas ze Stanisławowa. Z. Piątkowski z Józefówki. N. Rosental z Borysławia. L. Krobicki z Kołomyi. S. Schnepp, F. Bormann z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·55—20·65 (spokojnie). — Spirytus 42·00—42·60. Tendencya spokojniejsza. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 lutego.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·00.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.80. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87·80, takież 4½% 82·75.

Lwów 25 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583 00 do 593 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **3.25**, **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Z chwilą ustania ludzkich spojrzeń, rysy Vere'a zmieniły się do niepoznania. Kredową pokryte bladością, uwydatniały silniej jeszcze gorączkę palącą się w oczach, płomień trawiący zwolna życie i budzący straszny ból w sercu, do którego młody człowiek silnie dłoń przyciskał.

— Minęło nareszcie dzięki Bogu — wyrzekł z nieukrywanem znużeniem. — Moje biedne dziecię, dzień ten ze wszystkich najokrutniejszym był dla ciebie!

Podniosła główkę i uśmiechnęła się, chcąc zaprzeczyć w ten sposób. Usiłowania jej nie zdołały wszakże zwieść Courtenay'a. Wstrząsnął tylko głową.

— Nie ukryjesz uczuć twych przedemną, Janko. Na szczęście przetrwaliśmy dzień ten mężnie, teraz trzeba tylko uzbroić się w odwagę i przygotować na wszelkie gadania, wszelkie uwagi, jakie przez czas jakiś będą miasto obiegały.

— Ty przynajmniej nie powinieneś ich słuchać Vere — wyrzekła żywo, dotykając jego dłoni. — Musisz odpocząć i więcej sił nabrać, inaczej nie pozwolę, abyś przyjmował powinszowania.

— Co prawda, nie widzę przyczyny, dla której mianoby mi winszować czegokolwiek — zauważył z tak gorzkim cynizmem, iż czarne oczy Janki znów smutny wyraz przybrały.

Znużony, cierpiący fizycznie i moralnie, zasunął się w głąb powozu, milcząc przez resztę drogi. Nie był to Vere dawny, świetny, pełen życia i siły, zaślepienie zbyt wygórowanej dumy złamało życie jego w samym jeszcze rozkwicie.

ROZDZIAŁ XV.

W kilka tygodni później, Vere Courtenay, jakkolwiek mizerny jeszcze i osłabiony, ukazał się publicznie w Grosvenor-Square, gdzie zebrane kółka towarzyskie witały z niezwykłem wylaniem dawnego swego ulubieńca. Vere wzruszony tem przyjęciem, czuł się szczęśliwym prawie, tembardziej, że chociaż słabego i niezdolnego dotąd do obowiązków publicznych, zapraszano jednak gorąco, aby jak najprędzej powracał do politycznych swych zajęć.

— Wierzaj milordzie, iż nie potrzebuję żadnej namowy — mówił z zapałem do ministra spraw zagranicznych, który nalegał na powrót jego do parlamentu. — Czuję gorące pragnienie podjęcia na nowo pracy umysłowej, zrujnowany jednak organizm nie pozwala mi na to niestety.

— Braknie nam pana ogromnie — mówił z drugiej strony lord Singleton z ubolewaniem. — Widzę, iż chcąc cię odzyskać napowrót, będę musiał postarać się o przeciągnięcie pięknej pańskiej małżonki na naszą stronę. Wszak pokaże się u nas na wieczorze? Mam nadzieję, że nie może odmówić, skoro moja żona przedstawia ją dzisiaj królowej.

— Wierzaj milordzie, iż nie umiałaby wyrzec się tak wielkiej przyjemności — zapewnił Vere, ściskając rękę ministra. — Mój ojciec sam jej towarzyszyć będzie.

Janka, której romantyczna przeszłość niezwykłego dodawała uroku, przyjmowaną była w towarzystwie z tem *empressement*, jakiem ulubieńców tylko wyróżniają zazwyczaj, a jakkolwiek nader rzadko pokazywała się w modnych salonach, niezwykła uroda jej i wdzięk zupełnie odrębny, pozyskały odrazu ogromne powodzenie, czyniąc ją ulubienicą nietylko kółek męskich, ale i niewieściego areopagu, którego łaski trudniejsze są zazwyczaj do pozyskania.

W parę tygodni po osądzeniu starego lichwiarza, Vere siedział w bibliotece przy schyłku pięknego dnia czerwcowego, przeglądając paczkę listów, czekających na odpowiedź. Janina, stojąca przy tym samym stole i pochylona nad zwojem papierów, bawiła się odgrywaniem roli sekretarza, według własnego wyrażenia.

— Od kogóż ta wielka koperta? — zapytał Vere.

— Sprawozdanie z ostatniego posiedzenia członków akademii w Oksfordzie, streszczenie uchwał etc...

— Och, to może zaczekać — odparł podejmując list inny, a równocześnie okrzyk lekki na usta mu wybiegł.

— Co to takiego, Vere? — podjęła Janina niespokojnie, widząc, że słowa przeczytane silne na mężu uczyniły wrażenie.

— Zobacz sama — odparł — powstając i kładąc list przed nią, przyczem sam rozpoczął gorączkową po pokoju przechadzkę.

Był to bilecik od ministra spraw zagranicznych, lorda Singleton'a, namawiający go w silnych, pełnych życia wyrazach do przyjęcia stanowiska, które opinia publiczna przed chorobą jeszcze jednogłośnie mu przeznaczała.

— Lord X. zajmujący dotąd wpływowe to miejsce, stanowczo go się zrzeka — brzmiały słowa listu. Zrujnowane zdrowie nie pozwala mu dłużej zachować posady, na której potrzebujemy koniecznie czynnego i energicznego człowieka, nominacya przeto ma nastąpić bezzwłocznie. Nie potrzebuję panu mówić, czem byłoby stanowisko takie dla człowieka twoich sił umysłowych i talentu. Dlatego też proszę, nie odmawiaj mi, lecz pozwól, abym zamianowanie twoje, które mi najwyższą sprawi radość, mógł publicznie ogłosić.

Janina podniosła oczy pałające w tej chwili równą jak Vere'a dumą, lecz uderzona nagłą myślą opuściła jedwabne rzęsy i lica purpurą oblane szybko odwróciła. Wymowne jej rysy, tak jasno zdradzały w tej chwili wewnętrzne uczucia, iż Vere czytający je jak księgę otwartą, zbliżył się i oparł rękę z pieszczotą, na pochylonej, kruczej głowie.

— Nie, drogie dziecię — wyrzekł łagodnie. — Mylisz się. Nie mam żadnego powodu do wyrzutów, jeżeli cierpię, to z własnej jedynie winy. Zły czyn, zwykle za sobą zgubne pociąga skutki.

Zamilkł, a skrzyżowawszy ręce na piersiach, rozpoczął na nowo gorączkową po bibliotece wędrówkę.

— Dlaczegoż jednak nie miałbym dać przychylnej odpowiedzi? — wyrzekł w końcu. — Dłuższy odpoczynek byłby zupełnie zbytecznym, trzeba właśnie przezwyciężyć tę ciągłą niemoc i zmęczenie, rzucając się napowrót w wir ruchu i życia.

Usiadł i chwytając pióro, przysunął sobie arkusz listowego papieru, równocześnie jednak drobna rączka żony z błaganiem dłoń jego przytrzymała.

Vere podniósł głowę z mimowolnym na ustach uśmiechem.

— Cóż, nie pozwalasz? — zapytał.

— Vere, proszę cię, nie odpisuj, zostaw sobie czas do namysłu, nie pozwól, aby dawna gorączka ambicyi opanowała cię napowrót, wszak dosyć już zrobiła ona złego.

Młody człowiek pobladł i pióro wypadło mu z ręki, zanim jednak zdołał odpowiedzieć, drzwi się otworzyły, a lokaj zameldował sir Johna Parkera.

Janka odwróciła się szybko i rozkazała:

— Poproś go tutaj, Adamie.

— Cóż za tyran zrobił się z ciebie, *cara mia*, głos mój jak widzę, nic już nie znaczy — zauważył Vere żartobliwie, chociaż cień lekki zachmurzył jego czoło.

Słynny lekarz wszedł w tej chwili do biblioteki, witając z uśmiechem pacyenta i piękną jego żonę. Courtenay opanowany jedną myślą tylko, podał mu list zaraz, objaśniając o przedmiocie, który ich zajmował tak żywo.

— Powiedz mi, sir Johnie, jaką mam dać odpowiedź?

Parker przebiegł szybko treść pisma, poczem podniósł brwi w górę.

— Ma się rozumieć przeczącą — zadecydował stanowczo.

— I długo jeszcze myślisz mnie pan skazywać na chleb próżniaczy? — zapytał, kryjąc pod pozorem żartu gorzkie rozdrażnienie, które Janka spostrzegła natychmiast. Wszak jestem zdrów zupełnie.

— O tak, nigdy nie czujesz pan osłabienia, nigdy nie omdlewasz, a o ranie nie bardzo zagojonej zapomniałeś już nawet, tak, iż wypowiedzenie dwugodzinnej publicznej mowy, najmniejszej nie zrobiłoby ci subjekcyi? — szydził lekarz z uśmiechem. Wierzaj mi, Courtenay'u, że myśleć nawet o czemś podobnem, byłoby istnem szaleństwem. Przyszedłem po to właśnie, aby ci powiedzieć, iż musisz wyjechać zagranicę i całą zimę w cieplejszym spędzić klimacie.

(Dokończenie nastąpi).

Obwieszczenie

licytacyi na oddanie w dzierżawę dóbr Trześniów i Buków.

1. Celem wydzierżawienia na lat 12 dóbr Trześniów i Buków, położonych w powiecie brzozowskim, począwszy od 1 maja 1907, rozpisuje c. k. Namiestnictwo, jako władza sprawująca zarząd tej fundacyi, publiczną licytacyę na podstawie ułożonych w tym celu szczegółowych warunków licytacyjnych.

2. Licytacyę przeprowadzi c. k. Starostwo w Brzozowie dnia 14 marca 1907, o godzinie 9-tej przed południem, na podstawie ofert pisemnych, lub ustnych.

3. Przedmiotem licytacyi będzie dzierżawa wszystkich gruntów powierzchni około 640 morgów i budynków bez inwentarzy i bez lasów.

4. Cenę wywołania czynszu, stanowi suma szesnastu tysięcy pięciuset (16.500) koron, wadyum zaś, które ma się do oferty dołączyć, a które w razie jej przyjęcia będzie stanowiło także kaucyę na zabezpieczenie dotrzymania warunków licytacyjnych, względnie na dotrzymanie mającej się zawrzeć umowy, oznacza się na sumę jednorocznego ofiarowanego czynszu, która to suma nie może być jednak niższą, jak szesnaście tysięcy pięćset (16.500 K.)

5. Powyższe dobra wraz z budynkami mogą być oglądane przed licytacyą za zgłoszeniem się u teraźniejszego zarządcy tych dóbr Wp. Stan. Bobowskiego względnie u JW. P. Mieczysława Urbańskiego w Haczowie, jako u kuratora fundacyi.

6. Szczegółowe warunki licytacyjne znajdują się we wszystkich krajowych c. k. Starostwach, jak nie mniej w Magistratach we Lwowie i Krakowie.

Wykaz

Firm kontrolowanych przez krajową Stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie w 1907 r.

Bank rolniczy we Lwowie;
Dom dla ziemian we Lwowie;
Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu Konstantego Adamowicza we Lwowie;
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Kahlseuo w Krakowie;
Dom rolniczo-ogrodniczy „Flora" w Tarnowie;
Dom kom.-rolniczy Stanisława Komornickiego we Lwowie;
Handel nasion Feibischa Barbascha w Podwołoczyskach;
Handel nasion L. Freegego w Krakowie;
Handel koniczyny i tymotki E. Krausa we Lwowie;
Handel nasion Messinga i Ktewitza w Podwołoczyskach;
Handel nasion J. Thürhaus w Podwołoczyskach;
Handel nasion M. Schattner w Śniatynie;
Hodowla nasion buraków cukrowych Kazimierza Romańskiego w Hrusiatyczach;
Kultura nasion leśnych w Zassowie pod Czarną;
Oddział handlowy c. k. galic. Towarz. gospod. we Lwowie;
Oddział w Stryju c. k. galic. Tow. gosp. Podhorce obok Stryja;
Produkcya nasion traw Stanisława Jakubowskiego w Zabawie;
Produkcya nasion pastewnych i traw Józefa Jurystowskiego w Kurowcach;
Produkcya i handel Nasion w Borównie;
Syndykat Towarzystw rolniczych w Krakowie;
Towarzystwo dla popierania produkcyi nasion leśnych we Lwowie;
Okręg. Towarz. rolnicz. w Łańcie;
Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce.

Wyżej wymienione Firmy handlowe zobowiązały się na podstawie pisemnej umowy zawartej ze Stacyą:

a) Poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacyi;
b) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez Stacyę wydanym) prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, oraz brak kaniankí;
c) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną a rzeczywistą towaru.

Niektóre z powyższych Firm sprzedają nasiona w workach nieszytych plombowanych przez Stacyę, dołączając do każdego worka świadectwo.

Lwów, dnia 20. lutego 1907.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz
kierownik Stacyi.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.